

LA SEMAINE  
POLONAISE  
23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

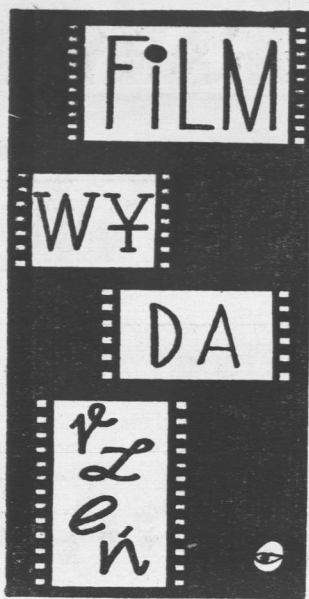
PRIX  
CENA 0.40 N.F.

Nr. 21 (137) \* 22 MAJ  
MAI 1960

FP 2373







ZDJĘCIA:  
A. Nowosielski  
WŁ. Sławny



Niecałe dwa miesiące dzieli nas od wielkich uroczystości Grunwaldzkich, które rozpoczną się 15 lipca w 550 rocznicę zwycięstwa nad Krzyżakami. W kraju trwają intensywne przygotowania do godnego uczczenia męstwa dawnych pokoleń w walce z przemocą i zaborczością niemiecką. W końcu kwietnia odbyło się na Polach Grunwaldzkich wmurowanie aktu erekcyjnego pod potężny Pomnik Grunwaldu. Po odczytaniu aktu erekcyjnego (na zdjęciu powyżej) zastępca Przewodniczącego Rady Państwa prof. Stanisław Kuleżyński dokonał wmurowania tego aktu pomiędzy wielkie granitowe bloki cokołu pomnika. Rozpoczęto już układanie ośmiu brył obelisku ważącego 100 ton (na zdjęciu obok)



Uczestnicy Konferencji Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie oraz delegacja Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich i przedstawiciele Zespołu Pieśni i Tańca z Lublina złożyli wieniec na Placu de l'Etoile pod Łukiem Triumfalnym na grobie Nieznanego Żołnierza.



„Foire Internationale de Lille” są największymi Targami północnej Francji. W tym roku uroczystego otwarcia Targów dokonał minister Pierre Guillaumat w obecności licznych osobistości, konsulów państw obcych m. in. konsula Polski p. Tadeusza Wegnera. Na tegorocznych Targach czynne było specjalne stoisko „Tygodnika Polskiego” urządzone wspólnie z Przedstawicielstwami Polskiego Biura Podróży „Orbis”, Polskich Linii Lotniczych „LOT” oraz Banku Polska Kasa Opieki w Paryżu. W polskim stoisku można było dostać wyroby przemysłu ludowego, kasetki, makatki, płyty gramofonowe, książki i oczywiście numery „Tygodnika Polskiego”. Znajdowały one chętnych nabywców wśród Polaków i Francuzów zwiedzających tereny targowe. Najwięcej osób przychodzących do polskiego stoiska informowało się o wycieczki do Polski organizowane przez „Orbis”, ceny biletów „LOT-u”. Wiele osób interesowało się warunkami wysyłania paczek do Polski bez cła za pośrednictwem Banku PKO w Paryżu



## Najlepsze zdjęcie tygodnia



Nadesłała w ubiegłym tygodniu

**Betty SZKIEL**

N-elle cité, Allée E18, Guesnain, Nord

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



**Tygodnik**

**Polski**

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 21 (137) — 22.V.1960  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

**Cena prenumeraty:**

kwartalnie: 4 N.F.  
półrocznie: 7 N.F.  
rocznie: 13 N.F.

**Przedstawiciel w Belgii**

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

**Cena prenumeraty:**

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj  
w numerze**

Współistnienie . . . . .	4
Medale zasługi dla strzelców kurkowych . . . . .	4
Z „Pierwszym dniem wolności“ w Teatrze Narodów . . . . .	5
Ślub Androny Liantas . . . . .	6
Gawędy Walentyny . . . . .	7
Z dziejów „Perły Bałtyku“ . . . . .	8
Droga do zawodu . . . . .	9
Wiejski lekarz . . . . .	9—10
Inż. Szeruda . . . . .	12
Co ci smakuje? . . . . .	13
Z pędzlem na konkurs . . . . .	14
Jubilat pilnie poszukiwany . . . . .	14
Sześciu ambasadorów okłaskiwało Warszawę w Dijon . . . . .	15
Usługi praktyczne . . . . .	16
Majster Klepka . . . . .	16
Przygody Doudou . . . . .	16
Sukces polskich piłkarzy w Szkocji . . . . .	17
Rzymski notatnik . . . . .	17
Wyzwolenie . . . . .	18
„Zyczenie“ Chopina w murach Luvru . . . . .	19
NOWA POWIEŚĆ RYSUNKOWA „Huragan“ . . . . .	20

**nasza okładka**

Za kulisami Teatru Narodów w czasie wystawienia sztuki Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności“, którą odegrał w paryskim Teatrze Narodów gdański Teatr Wybrzeża. Zespół polski odniósł duży sukces. O treści sztuki, jej wykonaniu oraz udziale w przedstawieniu popularnego młodego aktora Zbyszka Cybulskiego — czytajcie na str. 5.

**DONIOSŁE ZDARZENIE W PARYŻU**

# TYSIĄCLECIE POLSKI

uczci uroczyscie

# POLONIA FRANCUSKA

20 komitetów na prowincji • Nowe stypendia • Opieka nad pamiątkami polskimi • Wystawy • Udział w obchodach grunwaldzkich

W Paryżu powstał Komitet Tysiąclecia Polski. W stolicy Francji, która od stu kilkudziesięciu lat nie przestaje być wielkim ośrodkiem życia polskiego, rozpoczęły się prace przygotowawcze do godnego uczczenia wielkiego jubileuszu naszej Ojczyzny.

Akcja obchodów Tysiąclecia Polski obejmuje nie tylko Paryż. Nowo powstały Komitet postanowił na swoim pierwszym zebraniu, które odbyło się w gmachu Szkoły Batignolskiej w Paryżu, rozbudowę sieci komitetów lokalnych mających objąć wszystkie większe ośrodki polonijne. Do końca r.b. planuje się utworzenie 20 komitetów lokalnych na terenie Francji, które po uzyskaniu autoryzacji (Komitet Tysiąclecia w Paryżu już ją posiada) rozpoczną bezwzględnie działalność.

Komitet Tysiąclecia będzie prowadził rozpoczętą już przed kilkoma miesiącami zbiórkę pieniędzy oraz zajmie się przyznawaniem stypendiów 1000-lecia.

Suma pieniędzy dotychczas zebranych z ofiar na Fundusz Stypendialny powiększy się znacznie, gdy członkowie tworzonych komitetów terenowych zaczną wpłacać wpisowe oraz składki. Pozwoli to na przyznanie stypendium na początku następnego roku akademickiego jeszcze jednemu, a może nawet jeszcze dwóm studentom polskim na uniwersytetach francuskich. Przypomnieć warto, że od jesieni ub.r. ze Stypendium im. Tysiąclecia Polski korzysta już jedna studentka Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie w Nancy.

Komitet Tysiąclecia w Paryżu będzie patronował wszelkim akcjom mającym na celu uczczenie Tysiąclecia Polski, jakie będą niewątpliwie podejmowane przez różne polskie organizacje we Francji. Będzie także podejmował inicjatywę organizowania specjalnych obchodów. Przykładami takich małych obchodów nawiązujących do obchodu Tysiąclecia jest np.: „Wystawa z okazji stulecia poczty polskiej“, akademie chopinowskie, projektowane uroczystości 130-lecia powstania Szkoły Batignolskiej, jubileusz wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego, słowem — wszystko, co wiąże się z tysiącleciem dziejów Polski, jej kultura, sztuka, tech-

nika i z ostatnim piętnastolecie jej rozwoju.

Za zadanie stawia sobie Komitet również otoczenie opieką wszelkich pamiątek i tradycji polskich na terenie Francji. Opiekę tę pojmuje Komitet w sensie bardzo szerokim, a mianowicie pragnie nie tylko zabezpieczać budynki związane z naszą historią, z życiem i działalnością wybitnych Polaków, nie tylko opiekować się pomnikami i grobami, ale również odkrywać i popularyzować ślady działalności Polaków, ludzi ze wszystkich grup zawodowych, którzy żyli i pracowali we Francji: artystów, lekarzy, inżynierów itd. itd. Pożądane byłoby organizowanie odpowiednich wystaw przez komitety lokalne, roztoczenie opieki nad grobem Słowackiego, nad popularyzowaniem dorobku naukowego Marii Curie-Skłodowskiej, twórczości malarzkiej Tadeusza Makowskiego i innych Polaków, którzy żyli we Francji.

Na zebraniu Komitetu postanowiono również, że jego delegacja wyjedzie w lipcu do Polski w celu wzięcia udziału w wielkich obchodach na Polach Grunwaldu.

Powstanie Komitetu, na którego czele stoi znany adwokat paryski i działacz polonijny, p. T. Jagoszewski, a którego sekretarzem jest profesor J. Polak, wywołało wielkie zainteresowanie wśród Polaków w Paryżu. Od dnia zebrania organizacyjnego nie przestają zgłaszać się do zarządu Komitetu Polacy z Paryża i okolic z prośbą o przyjęcie w poczet członków. Bardzo wiele osób wyraża chęć bezinteresownej pomocy w pracy biurowej — przepisywanie na maszynie, przygotowywanie listów i druków, ekspedycja poczty itd.

Tak entuzjastyczne odnośnienie się naszych rodaków do sprawy obchodów Tysiąclecia pozwala już dzisiaj rokować nadzieje, że Polonia francuska uczci należycie ten wielki jubileusz Polski.

Sopot, Oliwa, Toruń, Bnin, Mielno, Łódź  
Letniskowa, Konstancin, Piwniczna, Zakopane,  
Mikuszowice, Wisła, Szklarska Poręba

to miejscowości, w których będą odpoczywać

**Wasze dzieci na koloniach w Polsce**

Szczegóły o tych miejscowościach i prowadzonych przygotowaniach podamy w następnych numerach „Tygodnika”

## ZIEMIA ZROSZONA POLSKĄ KRWIĄ w Mauzoleum GRUNWALDKIM

Jednym z ważniejszych obchodów składających się na uroczystości 550 rocznicy wiekopomnego zwycięstwa nad Zakonem Krzyżackim i inauguracji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego — w lipcu br. na Polach Grunwaldu — będzie złożenie w Mauzoleum Grunwaldzkim urn z ziemią pobraną z pól bitewnych, na których walczyli w II wojnie światowej żołnierze polski.

W dniach 10—12 lipca br. pobrana zostanie ziemia z pobojowisk m.in. z Westerplatte, Borów Tucholskich, znad Bzury i spod Kutna oraz z Warszawy, Modlina i Kocka — gdzie walczyły ostatnie polskie oddziały w 1939 roku.

Symbolom bitew stoczonych przez żołnierza polskiego na zachodzie — będą urny z ziemią spod Narwiku, Dieuze, Tobruku i El Ghazala, Monte Cassino, Falaise i Chambois oraz Arnhem.

Szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego symbolizować będą urny z ziemią z pobojowisk: Lenino, Darnica, Praga — Warszawa, Kołobrzeg, Nysa i Rothenburg, Berlin, Melnik i Praha.

Z pól bitewnych z okresu okupacji pobrana będzie ziemia m.in. z Hucisk — gdzie walczyli mjr Hubal, Lasów Parzewskich i Lipskich — miejsca sławnych walk Gwardii Ludowej, Skarżyska-Kamiennej — miejsca walk oddziałów Armii Krajowej, Zaboreczna-Róży — w pow. Tomaszów — gdzie walczyły z okupantem oddziały Batalionów Chłopskich, Rabłowa — gdzie stoczyły wspólną bitwę z faszystami oddziały Armii Ludowej, Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich oraz z Warszawy.

14 lipca przy Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Zwycięstwa w Warszawie odbędzie się uroczysty apel, po którym nastąpi złożenie wieńców przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Następnie z Placu Zwycięstwa wyruszy kolumna udekorowanych samochodów wiozących urny z ziemią z pól bitewnych.

14 lipca w godzinach popołudniowych kolumna przybędzie do Olsztyna, a następnego dnia włączy się do ogólnych uroczystości grunwaldzkich, w czasie których delegacje Polaków z Kraju i z zagranicy złożą urny — w Mauzoleum Grunwaldzkim.



# POLONIA ZAGRANICZNA i TYŚCIĄC LECIE POLSKI

Dotychczasowe przygotowania do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego wśród Polonii niemieckiej idą w dwóch kierunkach.

1) pragnie ona zmanifestować swoją więź z Macierzą, z narodem polskim oraz 2) utrwalić polskość wśród młodego pokolenia.

Równocześnie w wielu skupiskach Polonii niemieckiej trwają intensywne przygotowania do praktycznej działalności dla uczczenia 1000-lecia Polski.

W wielu skupiskach polskich oprócz odczytów związanych z 1000-leciem Polski, przeprowadzane są zbiórki na Fundusz 1000 szkół na 1000-lecie. Takie zbiórki przeprowadzono już m.in. w: Bochum — dwukrotnie, okręgu Hannover, Oberhausen II, Selsenkirchen — Schalke i innych miejscowościach.

W czasie zebrań zapadają często postanowienia w sprawie zorganizowania w br. masowych wycieczek do Polski dla utrzymania więzi z narodem polskim w czasie obchodów Millenium. W tym celu już obecnie Polonia z Bochum nawiązała kontakt ze szkołą w Gaju Małym pow. Szamotuły, gdzie kierownikiem tejże szkoły jest Westfalczyk, z czego tamtejsza Polonia niemiecka jest dumna.

Z okazji 30-lecia Związku

## MEDALE ZASŁUGI DLA STRZELCÓW KURKOWYCH

Z okazji 30-tej rocznicy istnienia Polskiego Związku Strzelców Kurkowych we Francji odbyła się w Billy-Montigny (P. de C.) uroczystość, podczas której wielu członkom wręczono Medale Zasługi za 20-letnią przynależność do związku.

Ceremonii przewodniczył zarząd związku w osobach: p. Leśniewski — przewodn., p. Nowak — sekr. gen., p. Szymanowski — zast. sekr. i p. Kaczmarek — sekr. administr.

Wśród odznaczonych znajdują się Polacy z miejscowego związku i okolicznych stowarzyszeń zrzeszonych w Zw. Strzelców Kurkowych w Billy-Montigny.

Odznaczeni: ze Stow. Calonne-Ricouart: Antoni Teplik, Edmund Olejniczak, Jan i Leon Paternoga;

z Méricourt: Czesław Szybowicz, Józef Jankowski, Franciszek Groch, Jan Kawecki, Walentyn Bernard, Antoni Rosik, Franciszek Brzowy, Alfons Perz, Leon Rozdzielki, Bolesław Glauwert, Jan Andrzejewski, Piotr Frąckowiak, Rosik Stanisław;

z Marles-Auchel: Roman Iwinski, Edward Hercka, Stanisław Smierzalski, Franciszek Kołodziejski, Antoni Lis, Walerian Budzyński, Franciszek Kmiecik, Marian Kiciński, Alojzy Rostankowski, Jan Gurak, Stefan Sikora, Stanisław Andrzejewski, Ludwik Owczarek, Szymon i Józef Lisowski,

z Montigny-en-Gohelle: Andrzej Kozłowski, Bolesław Jendrowiak, Edmund Zgórecki, Walentyn Kubiak, Marcin Jujka, Edward Janowski, Brunon i Józef Jadziniński;

z Noyelles-sous-Lens: Urbaniak Władysław, Tadeusz Stróżczyński;

z Noeux-les-Mines: Ignacy Konieczny, Ludwik Szajek, Nicolas Juszczyk,

Józef Adamski, Jan Hładula, Stanisław Nawrot;

z Sallaumines: Jan Markiewicz, Czesław Tucholski, Bronisław Bartkowiak, Agata Szymanowska, Mieczysław Kościelniak, Franciszek Woźnia, Edmund Kłosowski.

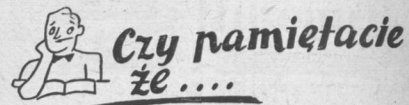
z Billy-Montigny: Jan Wolny, Wiktor Szkaradek, Wincenty Grewling;

z Bruay-en-Artois: Ignacy i Antoni Wybierała, Józef Malecki.

z Calonne-Ricouart: Antoni Teplik, Henryk Pietrzak, Edmund Olejniczak, Bronisław Dudziak, Leon Paternoga, Franciszek Słabolepszy, Jan Maślankiewicz;

z Dourges: Kazimierz Urbaniak, Jan Kubacki, Antoni Deptuła, Edward Paluch, Czesław Magdziarek, Henryk Kardacz, Edmund Janas.

z Divion: Franciszek Piszto, Edmund Pralat, Alojzy Roszek, Jan Dudziak, Piotr Wesołowski, Kazimierz Urbaniak, Stanisław Sobczak, Antoni Fraszczyk, Piotr Narloch, Bartłomiej Baranowski, Ignacy Frane, Franciszek Zukowski, Edmund Pralat, Andrzej Zukowski, Edmund Bustry, Czesław Dudziak, Józef Nowacki, Leon i Antoni Motala, Jan Rzeźnik, Piotr Wesołowski, Stanisław Morgiel.



W Zagłębiu węglowym Nord i Pas-de-Calais powiewały 1 maja 1943 r. sztandary polskie i francuskie oraz transparenty nawołujące do sabotażu przeciwko Niemcom. Tego dnia górnicy polscy i francuscy dokonali wielu akcji sabotażowych, a ich wydajność pracy spadła do minimum.

Batalion Bojowniczków, składający się z Polaków we Francji, stoczył w dniu 9 maja 1915 r. bohaterską walkę z Niemcami pod La Targette. Dla upamiętnienia tego czynu wzniesiono pomnik ku czci poległych Polaków z napisem: „Za Naszą i Waszą Wolność”.

Protokół polsko-francuski podpisany w dniu 16 maja 1939 r. przewidywał w wypadku wojny powołanie pod broń 25 tysięcy Polaków z Francji.

Cyprian Norwid, wielki Polak, patriota, pisarz, poeta, malarz, zmarł w Paryżu w dniu 23 maja 1883 r. W 75 rocznicę jego zgonu odbyła się w Paryżu w maju 1958 r. uroczystość, w czasie której odśloniono medalion z jego portretem oraz otwarto tu „Izbę Norwida”.

Jeden z organizatorów Powstania Styczniowego, wódz wojsk Komuny Paryskiej, gen. Jarosław Dąbrowski poległ w Paryżu 23 maja 1871 r.

W Paryżu odśloniono w dniu 29 maja 1929 r. pomnik Adama Mickiewicza.

## WSPÓŁISTNIENIE

WSZYSTKO jedno, czy nazwać to odwilżą, czy też ocieplaniem się atmosfery międzynarodowej, fakt pozostaje faktem, że generalnie rzecz biorąc stosunki pomiędzy Wschodem a Zachodem ulegają stałej poprawie. Żyjemy w okresie, w którym — jak rzadko kiedy — czołowi politycy i mężowie stanu dokonują licznych podróży, toczą się doniosłe rozmowy, dochodzi do wielkich konferencji, warunkujących i rozwijających politykę odprężenia i pokojowej koegzystencji.

Bezspornie najdonioślejszym spotkaniem, jakie poprzedziło aktualną konferencję wielkiej czwórki w Paryżu (zapewne pierwszą z całego cyklu konferencji na najwyższym szczeblu), było spotkanie Eisenhower — Chruszczow we wrześniu 1959 r. w Camp David. Tutaj bowiem osiągnięto zasadnicze porozumienie, iż sporne problemy międzynarodowe powinny być rozwiązywane w drodze rokowań.

Odprężeniu w stosunkach między Wschodem a Zachodem sprzyja nie tylko powszechne na świecie pragnienie pokoju i stabilizacji życia, ale też — niemniej powszechna i zrozumiała — dążność do zahamowania wyścigu zbrojeń. Wiadomo, że stale rosnącego budżetu wojskowego nie da się pogodzić z uprawianiem zdrowej gospodarki narodowej. Z tego też względu zrodziła się tendencja, zmierzająca do przeznaczenia kapitałów na cele jak najproduktywniejsze, zwłaszcza — od czasu, gdy sobie uświadomiono, że rywalizacja między Wschodem a Zachodem zdecydowanie się przerosła — z płaszczyzny wojskowej na płaszczyznę gospodarczą i kulturalną.

Polityka odprężenia doprowadziła już do konkretnych osiągnięć o charakterze koegzystencyjnym, takich jak np. otwarcie wystawy radzieckiej w Nowym Jorku i amerykańskiej w Moskwie, czy też wyraźnego rozszerzenia wymiany kulturalnej, współpracy naukowej a także wymiany studentów i turystów.

Oczywiście, polityka odprężenia rzuca również coraz korzystniej na tra-

dycyjnie przyjazne stosunki polsko-francuskie. Znalazło to wyraz zarówno w protokole, przewidującym na najbliższe lata poszerzenie wymiany kulturalnej i naukowej, a podpisanym w Paryżu w grudniu ub. r., jak też — w układzie handlowym, zawartym na rok 1960 w styczniu br.

Zgodnie z tym układem, wartość dostaw osiągnie 13 milionów dolarów po każdej stronie. Warto podkreślić, że umowę tę zawarto w atmosferze bardzo serdecznej i pełnej wzajemnego zrozumienia, a przy tym — z myślą o rozwinięciu wymiany w przyszłości na jeszcze szerszych podstawach.

Polsko-francuski program wymiany kulturalnej i naukowej przedstawia się interesująco i bogato. Teatr, wystawy i filmy, nauka języka francuskiego w Polsce i polskiego w pewnych okręgach francuskich (szkoły średnie w większych ośrodkach polskich we Francji), rozwój działalności ośrodka cywilizacji francuskiej przy Uniwersytecie Warszawskim i projekt utworzenia analogicznego ośrodka polskiego w Paryżu, wiele stypendiów dla naukowców, lekarzy i artystów, 145 stypendiów studenckich, odczyty 25 wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauki — oto ważniejsze pozycje.

Jeśli chodzi o dalsze plany, ustalono m. in., że w dziedzinie artystycznej Polska pokaże Francuzom w 1961 r. wystawę pt. „50 lat malarstwa polskiego”, a w Muzeum Narodowym w Warszawie odbędzie się wystawa jednego z najwybitniejszych malarzy francuskich. W zakresie naukowym toczyć się będzie współpraca również w dziedzinie studiów nad energią atomową.

Polityka odprężenia i współistnienia — choć nie brak jeszcze na świecie ośrodków wrogo do niej usposobionych — jest faktem nieodwracalnym. Niesie narodom ulgę, likwidując stan życiowego prowizorium, utrwała pokój, pogłębia współpracę gospodarczą i kulturalną, wywiera dodatni wpływ na nasz dzień powszedni.

ALP

## Polskie Biuro Podróży

Koncesja Francuskiego Ministerstwa Nr 419

AGENCE DE VOYAGES

# GRALLA

LENS (P. de C.)

Face à la gare

Telefon 867 i 731.

## WYCIECZKI do POLSKI

LILLE - POZNAŃ I Z POWROTEM  
METZ - POZNAŃ I Z POWROTEM  
PARYŻ - POZNAŃ I Z POWROTEM

WYJAZDY CO TYDZIEŃ NA 4, 6 i 8 TYGODNI

**UWAGA!** Tylko jedna noc w podróży!  
Wyjazdy z Lille i z Paryża po południu  
Przyjazd do Poznania następnego dnia po południu





Za chwilę na scenę... Cybulski, Kobiela i Kowalski, trzech bohaterowie sztuki

## Z „PIERWSZYM DNIEM WOLNOŚCI” W PARYSKIM TEATRZE NARODÓW

CO roku w Teatrze Narodów przy Place Châtelet w Paryżu występuje jeden z najlepszych teatrów polskich, dając tak samo, jak teatry innych narodów, dwa przedstawienia. W roku bieżącym Polskę reprezentował gdański Teatr Wybrzeża, który w ciągu dwóch ostatnich sezonów wysunął się na czoło teatrów kraju.

Gdańszczanie, posiadający tej miary aktorów, co Zbigniew Cybulski, i Bogusław Kobiela, doskonale zresztą znanych naszym rodakom z wielu filmów, przyjechali do Paryża ze sztuką Leona Kruczkowskiego zatytułowaną „Pierwszy dzień wolności”.

Oto pokrótce treść sztuki:

Kilku oficerów polskich, wyzwolonych z obozu jeńców wojennych, w którym spędzili 5 lat — wybiera się w drogę powrotną do domu, do rodziny, do Polski. Pierwszy dzień wolności przeżywają w niemieckim miasteczku, w którym zdecydowała się zostać jedna tylko rodzina niemiecka, doktor z 3 córkami.

Wolność, ale jaka? Czym jest wolność, kim jest wolny człowiek, jak powinien i musi konfrontować swój wewnętrzny ideał wolności z codziennym, powszednim postępowaniem w każdej stworzonej przez życie sytuacji? Każdy z mężczyzn ma odmienny pogląd na te sprawy, ich dyskusja o wolności, która stanowi istotę sztuki Kruczkowskiego, pozostaje otwarta i bynajmniej nie odnosi się jedynie do owych czasów, w których toczy się akcja sztuki, lecz ma nieprzemijającą aktualność.

Bohaterem sztuki jest młody oficer Jan, któremu godność wolnego i świadomie panującego nad swoją wolnością człowieka wzbroniła korzystać z pokusy łatwej zemsty. Jan bierze pod opiekę bezbronne Niemki, zdane na łaskę i niełaskę zwycięzców — mimo całego krwawego rachunku krzywdy między Polakiem a narodem niemieckim. Wystarczy jednak, by do miasteczka zbliżyła się grupa rozbitków któregoś z hitlerowskich oddziałów, a najstarsza z siostr strzela do Polaków z przypadkowo zdobytego karabinu. Zastrzeli ją — sam Jan. Drogo wypadło mu zapłacić za godność człowieka, którego pierwszy dzień wolności wystawił na próbę ideałów i charakteru.

ZESPÓŁ Teatru Wybrzeża przyleciał na lotnisko Le Bourget na dwa dni przed przedstawieniem. Przyleciał z przygodą, bo bez Bogusława Kobieli, który tak samo, jak kreowany przez niego Piszczek w filmie „Zezowate szczęście” — reprezentującym Polskę w Cannes — miał tym razem także pecha, spóźnił się na samolot i przybył w kilka godzin po zespole, lecąc drogą okrężną przez Amsterdam.

Zbyszek Cybulski, którego wszyscy znamy z „Popiołu i Diamentu”, przyszedł nam po przylocie, że ma treść, że boi się występów w Teatrze Narodów, że nie wie, jak francuska publiczność przyjmie sztukę.

Dziś, po występach teatru, wydaje się, że nie miał racji, bo sztuka wzbudziła zainteresowanie. Zbigniew Cybulski w roli oficera Jana, Bogumił Kobiela w roli oficera Hieronima oraz Edmund Fetting w roli oficera Michała stworzyli ciekawe kreacje. Mocne postacie, pokazane brutalnie szczerze, wywołują na widzu duże wrażenie.

Mimo, że sama sztuka jest dla Francuzów dość trudna, bardzo dobra gra poszczególnych członków zespołu, oryginalna reżyseria Zygmunta Hübnera, dekoracje młodego scenografa Janusza Krassowskiego — podobały się widzowi. Najlepszym dowodem tego, jak zareagowała publiczność, był fakt, że po zakończeniu trzeciego aktu, zresztą najbardziej udanego, kurtyna szła wiele razy do góry.

RECENZJE z przedstawienia ukazały się w wielu paryskich dziennikach. Najprzychylniejszą ocenę przeczytaliśmy w „Combat”. Pozytywnie ocenili sztukę i spektakl również recenzenci „Humanité”, „Paris-Jour” i „Figaro”. Jedynie recenzent „France-Soir” skarżył się na monotoność. Mimo pewnych zastrzeżeń bardzo pochlebna recenzja ukazała się w „Le Monde”.

„Oto niewątpliwie najbardziej interesująca spośród sztuk współczesnych, pokazanych dotychczas w Teatrze Narodów — napisał recenzent dziennika

TEATR WYBRZEŻA Z GDAŃSKA



Mirosława Dubrawska jako Inga podczas charakteryzacji

„Le Monde” — Jej realizm i dydaktyzm wydadzą się publiczności francuskiej nieco przerysowane; warsztat nie przyniesie ludziom teatru zbyt wielu rzeczy nowych; ale przedstawienie jest szlachetne, daje okazję do refleksji, której tak bardzo brak w tym sezonie na Festiwalu w Teatrze Sarah-Bernhardt, przeładowanym folklorem.

... Gra zespołu z Gdańska jest zawsze trafna, choć przy tym bardzo wstrzemięźliwa, temperując miejscami zbyt demonstracyjny czy nawet „kaznodziejski” ton tekstu. Podobnie, jak w filmie „Popiół i Diament”, który z inspiracji i wyrazu jest bardzo podobny do tej sztuki — Zbigniew Cybulski z tą samą poważną prostotą odwarza tu główną rolę młodego człowieka, odartego przez życie ze szlachetnych iluzji, lecz gotowego — mimo wszystko — pozostać im wiernym”.

WIELKA szkoda, że cały zespół Teatru Wybrzeża nie mógł pozostać dłużej we Francji. Występy jego w ośrodkach polskich spotkałyby się z pewnością z dużym zain-

teresowaniem naszych rodaków. Teatr czeka jednak dalsza podróż. Po powrocie do Gdańska — teatr wyjedzie jeszcze raz do Brukseli na festiwal teatrów awangardowych, a stamtąd uda się na występy do Liège i do Londynu.

Natomiast sam Zbigniew Cybulski, który w maju znów przyjedzie do Paryża, tym razem na dłużej — w rozmowie z przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” wyraził chęć spotkania się z naszymi rodakami.

33-letni Zbigniew Cybulski, jeden z najbardziej zdolnych polskich aktorów młodego pokolenia, a także reżyser i autor scenariuszy, twórca słynnego studenckiego teatrzyku satyrycznego „Bim-Bom” w Gdańsku, znany jest we Francji ze swojej doskonałej kreacji w „Popiole i Diamentcie”, która przyniosła mu uznanie międzynarodowej krytyki podczas festiwalu filmowego w Wenecji.

O terminach ewentualnych spotkań z Cybulskim — zawiadomimy naszych Czytelników oddzielnie.



Cybulski jako oficer Jan w jednej ze scen sztuki.



# KRONIKA FRANCUSKA

## Problem szkolnictwa

Według ostatnich danych, Krajowy Komitet Akcji Świeckiej zebrał dotychczas ponad osiem milionów podpisów pod petycją protestującą przeciw rządowemu projektowi w sprawie pomocy dla szkolnictwa wyznaniowego. Jak wiadomo, kampania ta została rozpoczęta w pierwszych dniach stycznia br. W skład komitetu wchodzi pięć organizacji: Stowarzyszenie Rodziców Uczniów Szkół Państwowych, Delegaci Kantonalni, Liga Oświaty, Związki Zawodowe Oświaty oraz Związki Zawodowe Nauczycieli.

Bliższa analiza dotychczasowych rezultatów kampanii zasługuje na szczególną uwagę. Okazuje się, że w 41 departamentach liczba zebranych podpisów przewyższa bezwzględnie większość głoszących w ostatnich wyborach powszechnych w 1958 r. Otóż na 142 deputowanych reprezentujących te departamenty, 96 głosowało podczas grudniowej debaty w Zgromadzeniu Narodowym za projektem w sprawie pomocy dla szkolnictwa wyznaniowego, 34 przeciw, a 2 wstrzymało się od głosu lub nie wzięło udziału w głosowaniu. W gminie Mont-Louis-Sur-Loire (Indre-et-Loire), rezydencji premiera Debré, Komitet uzyskał 1.075 podpisów na 1.325 wyborców.

Z cyfr tych wynika, że w wypadku dalszych sukcesów kampanii Komitetu większość rządowa, która głosowała za projektem rządowym może zostać zdezawuowana przez wyborców. Kontrofensywa Komitetu Akcji Świeckiej wykazałaby wówczas groźną w następstwach rozbieżność między krajem a jego przedstawicielstwem parlamentarnym. Ewentualności takiej nie można wykluczyć, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa Komitet uzyska ponad 10 milionów podpisów, tj. absolutną większość głoszących w wyborach z 1958 r.

Optymizm organizatorów kampanii opiera się w szczególności na fakcie, że coraz to nowe organizacje, a między innymi Protestancka Federacja Oświaty, deklarują swe poparcie dla akcji zbierania podpisów. Z partii politycznych kampanię popierają Francuska Partia Komunistyczna, Zjednoczona Partia Socjalistyczna PSU, SFIO oraz Partia Radykalna.

Nie trzeba też zapominać, że w okresie opracowywania projektu rządowego odbyły się w całej Francji demonstracje obrońców świeckości nauczania. Jeden tylko wiec protestacyjny w parku wystawowym przy Bramie Wersalskiej w Paryżu zgromadził ponad sto tysięcy osób.

Do zagadnienia tego jeszcze powrócimy.

## Podziemne doświadczenia atomowe na Korsyke

Żywy niepokój manifestuje się od kilku tygodni wśród mieszkańców Korsyki. Przyczyną tego zja-

wiska była kwietniowa niespodziewana wizyta ministra do spraw energii atomowej, Pierre Guillaumata oraz wysokiego komisarza do spraw energii atomowej Francois Perrina, którzy badali na miejscu możliwość utworzenia doświadczalnego centrum podziemnych doświadczeń nuklearnych. Według oficjalnych danych, rząd planuje przeprowadzenie na Korsyce szeregu podziemnych wybuchów atomowych o niewielkiej mocy celem uzupełnienia między innymi dotychczasowych wiadomości z dziedziny wykrywania i kontroli tego rodzaju eksplozji. Centrum powstałoby w okręgu Calvi nad zatoką Argenteilla.

Projekty rządowe wywołały jednomyślną i natychmiastową falę protestów ze strony mieszkańców wyspy. Wyrażane są powszechnie obawy, że eksplozje atomowe, nawet o słabej mocy, mogą zagrozić zdrowiu ludności. Inną konsekwencją byłoby zahamowanie ruchu turystycznego, stanowiącego obecnie zasadnicze źródło utrzymania dla tysięcy rodzin.

W akcji protestacyjnej biorą udział wszystkie korsykańskie organizacje polityczne, związkowe i społeczne. Stowarzyszenie Merów Korsyki przekazało telegram na ręce premiera Debré. Parlamentarzyści Korsyki oraz przewodniczący Rady Generalnej, gaullista F. Giacobbi interweniowali w Paryżu. W stolicy Korsyki, w Ajaccio odbył się całonocny strajk protestacyjny.

Ruch ten rozszerzył się na metropolię. Senator, mer Marsylii G. Defferre określił projekty rządowe jako „błąd” i dodał: „Korsyka nie jest Saharą”.

## Francuski działacz społeczny laureatem Nagrody Leninowskiej

Wybitny francuski działacz społeczny, członek Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej, Laurent Casanova jest jednym z tegorocznych laureatów międzynarodowych leninowskich nagród „za utrwalenie pokoju między narodami”.

# LIST Z KRAJU

Kochany Stachu!

Nie tylko kobiety na wiosnę pięknieją — miasta również. Z wszystkich stron Polski dochodzą ogromne wieści o wiosennych porządkach, miasta stroją się tak, jak gdyby ostatnia zmiana cen przyniosła obniżkę cen materiałów budowlanych, a nie wlokniennych. Tymczasem — jak Ci już pisałem — było akurat na odwrót. Mimo to ojcowie miast, sławetni rajcy — czyli, mówiąc współcześnie, członkowie miejskich rad narodowych, ze skóry wyłażą, aby swoje miasta przyozdobić jak najpiękniej, ku zazdrości sąsiadów.

Skoro jesteśmy już przy miejskich sprawach, muszę Ci donieść, że Warszawa ma nowego gospodarza. No, tak, całkiem nowy, to on nie jest, bo już kiedyś tu był. Zaraz Ci to wszystko wyjaśnię. Chodzi o generała Janusza Zarzyckiego, który w związku z prośbą dotychczasowego przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej (odpowiednik Waszego mera) Dworakowskiego o zwolnienie z tych obowiązków, został obecnie wybrany na gospodarza stolicy. Zarzycki zaczął swoje pierwsze przemówienie od słów: „Zawsze wraca się do pierwszej miłości”. Otóż Warszawa była rzeczywiście pierwszą miłością Janusza Zarzyckiego, który w czasie okupacji jako młody człowiek (i dziś nie jest stary — ma 46 lat) należał do grupy architektów — urbanistów, planujących już wówczas budownictwo nowej Warszawy.

Planów tych Zarzycki wówczas nie doko-

czył, jako, że zajmował się i innymi sprawami. Był mianowicie bardzo aktywnym działaczem podziemia antyhitlerowskiego, mimo młodego wieku już członkiem sztabu Gwardii Ludowej. W 1943 roku wpadł — i zwykła kolej losu: więzienie, Oświęcim, i inne obozy. Wśród różnych zajęć młodego architekta po wojnie było i to, które obecnie piastuje. Zarzycki był już raz przewodniczącym Prezydium Stołecznej Rady Narodowej i obecnie wrócił „na stare śmiecie”, które jednak nie są ani stare (któż śmie twierdzić, że Warszawa jest stara! — to najmłodsze miasto na kuli ziemskiej) — ani śmiecie, bo — jak Ci pisałem na wstępie — ze śmieciami — koniec.

Jeszcze jedną funkcję ma Zarzycki — społeczną. Jest przewodniczącym prezydium Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (jak widzisz, na brak zajęć u nas ludzie nie mogą narzekać); prezesem Rady Naczelnej tej organizacji jest premier Cyrankiewicz. Otóż chcę Ci napisać parę słów o tej organizacji. Grupa ta ona kilkaset tysięcy ludzi i... kilka pokoleń bojowników o Polskę. Można powiedzieć, że jest to organizacja, skupiająca tych wszystkich, którzy nie gęba, ale czynnym udowodnili swój patriotyzm.

Kogóż tu nie ma! Są jeszcze ostatni żyjący bojownicy rewolucji 1905 roku (pomyśl — sprzed 55 lat!), są uczestnicy powstania wielkopolskiego przeciw Prusakom z okresu pierwszej wojny światowej, są powstańcy śląscy — uczestnicy trzech powstań patriotycznych, walczący w pierwszych latach międzywojennej niepodległości o polskość Śląska, są ci,

którzy w latach międzywojennych walczyli o Polskę demokratyczną i socjalistyczną i za to pokutowali w więzieniach i Berezach. Jest wreszcie najliczniejsza grupa — uczestników bojów drugiej wojny światowej, poczawszy od obrońców Warszawy w 1939 roku i obrońców Westerplatte, poprzez żołnierzy Wojska Polskiego, bijących się z hitleryzmem na Wschodzie i Zachodzie, na Północy i Południu (we Francji i Anglii, pod Lenino, Narwikiem, w Afryce, pod Monte Cassino), poprzez uczestników partyzantki i podziemia w Polsce i we Francji, byłych więźniów politycznych hitleryzmu, z więzień i obozów śmierci, aż do uczestników powstania w warszawskim ghettcie i do powstańców warszawskich z 1944 r. Już ten sam zestaw musi Ci unaocnić, jak ogromna to organizacja. I pragnę Ci powiedzieć, że choć grupuje ludzi z najróżniejszych środowisk, ludzi różnych wiekiem, zainteresowaniami itd., jest jednak ogromna więź między nimi wszystkimi. Ta więź — to z jednej strony wspólne gorące uczucia patriotyzmu, z drugiej — walka przeciw nowej wojnie. Członkowie ZBoWiD dobrze wiedzą, co to jest wojna i dlatego tak jej nienawidzą. Dlatego też tak często podnoszą głos przeciw rewizjonistycznym siłom z Zachodnich Niemiec, głos, z którym trzeba się Mczyć. To dobra organizacja — nikt tu nie pyta: byłeś w AK czy byłeś w AL, pytają tylko o jedno: co zrobiłeś dla Polski i co jesteś gotów zrobić. A to chyba najważniejsze. Jak myślisz?

Całuję Cię

MARIAN

# ŚLUB ANDRONY LINARTAS

W Warszawie odbył się ślub pięknej chórzystki z Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, 19-letniej Androny Linartas z wnukiem b. prezydenta Meksyku, 28-letnim Alfredo Calles.

Młoda para — o czym już pisaliśmy — poznała się podczas tegorocznych występów „Śląska” w Meksyku. Miłość od pierwszego wejrzenia zaprowadziła piękną Andronę i przystojnego Alfredo na ślubny kobierzec.

Uroczystość zaślubin była niemałą sensacją dla mieszkańców Stolicy. Pan młody wystąpił w tradycyjnym meksykańskim stroju: białej marynarce, czarnych wyszywanych srebrnym spodniach i olbrzymim sombrero, panna młoda — w błękitnej sukni z nylonowej koronki.

Świadkami ślubu byli: ojciec panny młodej oraz przewodniczący delegacji parlamentarnej Meksyku, przebywającej w Polsce — senator Manuel Moreno Sanchez.

Decydujące słowo „tak” padło z ust pana młodego w języku polskim! Chcieliśmy dodać, że p. Calles od trzech miesięcy uczy się języka polskiego i przyswoił już sobie szereg słów i zwrotów.

P. Androna zachowała swe nazwisko rodowe i od dziś będzie podpisywała się Linartas-Calles.

Mimo deszczu i chłodu na dziedzińcu Urzędu Stanu Cywilnego zgromadzeni przygodnie mieszkańcy Warszawy zgotowali młodej parze serdeczną owację.

W połowie maja młodzi wyjechali w podróż poślubną po Europie. M. in. odwiedzą oni Moskwę, Paryż i Rzym.

Tekst i zdjęcia: D. ŁOM.







## ● Zapasy węgla chyba na stulecia

Owoce swojej pracy na miliardy ton mogą liczyć chyba tylko geolodzy. W ciągu ostatnich trzech lat polscy geolodzy, wśród wielu innych naturalnych skarbów ziemi, wykryli i zbadali nowe złoża węgla brunatnego wielkości półtora miliarda ton. W sumie Polska posiada olbrzymie zasoby węgla brunatnego, w tym zasoby jedynie na Ziemiach Zachodnich wynoszą 3 miliardy 800 milionów ton. Warto wiedzieć, że geolodzy niemieccy znali tu zasoby wielkości zaledwie 56 milionów ton.

Po co tyle węgla brunatnego? Zapotrzebowanie na energię elektryczną wzrasta w Polsce o 3,5 procent rocznie, wydobycie węgla kamiennego można zwiększyć o 2 procent. A zatem elektrowniom potrzeba węgla brunatnego. W 1965 roku na węgiel brunatny będą pracowały

4 elektrownie o łącznej mocy 2.300 megawatów, w 1975 roku — łączna moc elektrowni na węgiel brunatny w Polsce przekroczy 6.000 MW, w tym 4.000 MW na Ziemiach Zachodnich.

## ● Lenin w Polsce

Zespół realizatorów filmowych „Droga” wraz z radziecką wytwórnią „Mosfilm” przystąpił do nakręcania filmu fabularnego o pobycie Lenina w Polsce. Akcja filmu obejmuje lata 1913—1914 i rozgrywa się w Krakowie, Poroninie oraz w ówczesnym Petersburgu. Scenariusz filmu napisali wspólnie wybitny pisarz polski Igor Newerly i pisarz radziecki Eugeniusz Gabryłowicz. Premiera filmu odbędzie się jednocześnie w Warszawie i w Moskwie w listopadzie tego roku, w dniu rocznicy Rewolucji Październikowej.

## ● Nowy warszawski most

Wodniacy i wiertacze wypłynęli już na wody Wisły, sondując dno w tych miejscach, w których staną filary nowego mostu Warszawy — mostu Świętokrzyskiego. Wydobywa się tu również piasek do głębokości 25 metrów, aż do twardego gruntu. Termin rozpoczęcia budowy mostu jest jeszcze nie ustalony i zależy od wyniku badań dna.

## ● Fiołki pachnące różami

Jest ich już kilkaset i upajająco pachną różami. Po wielu latach zabiegów inżynierowi St. Schmidtowi z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Smolicach pod Gostyniem udało się otrzymać niezwykle fiołki alpejskie, które mają nie tylko silny zapach róż, ale i srebrzyste liście. Nasiona „rózofiołków” ukażą się w tym roku w sprzedaży. Inż. Schmidt wyhodował poza tym nowy rodzaj petunii, która po ścięciu może w dobrym, świeżym stanie wytrzymać zupełnie bez wody aż 8 dni oraz wiecznie kwitnąca begonia, przez okraży rok pokryta kwiatami.

## ● Zegarki z... hut

Oczywiście, byłoby przesadą wyobrażanie sobie, że precyzyjne zegarki powstają na wielkich agregatach hutniczych. Tym niemniej huta „Będzin” nawiązała współpracę z pierwszą polską fabryką zegarków „Bionie”. Huta dostarczać będzie pasy mosiądzu do produkcji kopert i niektórych detali zegarków.

## ● Kopalnia bez górników

Podziemne zgazowanie węgla, przeprowadzone w skali laboratoryjno-przemysłowej w ośrodku przy kopalni „Mars” na Górnym Śląsku, postawiło Polskę w zakresie tego rodzaju badań w czołowie światowej. O co tu chodzi? O to, żeby wykorzystywać wartość kaloryczną węgla bez wydobywania go na powierzchnię i przekształcać węgiel w gaz pod ziemią bez drażenia szymbów i chodników. Proces podziemnego gazowania węgla jest kierowany wyłącznie z powierzchni, pod ziemią w ogóle nie ma górników. Przed metodą tą stoi jeszcze, oczywiście, wiele prób, ale gdy zda ona egzamin — dokona przewrotu w kopalnictwie węgla.

# PIĘKNE NAGRANIA LALKI I STROJE LUDOWE można zamówić w kraju



Lalki, płyty z nagraniami „Mazowsza” i „Śląska”, polskie stroje ludowe

PISALIŚMY już kiedyś o otwarciu Ośrodka Informacyjnego w Warszawie, udzielającego wszelkich informacji rodakom z zagranicy. Ośrodek ten mieści się przy ul. Hożej 19 i tam też otwarty został sklep z różnymi wyrobami sztuki ludowej, albumami malarstwa i architektury polskiej, płytami i przeźroczeniami filmowymi, które można zakupić drogą korespondencyjną, za dewizy.

Wiadomo, że dla każdego Polaka mieszkającego za granicą, choćby najmniejszy drobiazg przypominający kraj ojczysty, to wielka radość. Dlatego właśnie odwiedziliśmy sklep Ośrodka, obejrzelśmy te wszystkie miłe dla oka przedmioty i zebraliśmy informacje o cenach oraz formalnościach związanych z kupnem.

Wybór jest duży i duża rozpiętość cen. Ceny skalkulowane są w dolarach, oczywiście z przeliczeniem w ra-

zie potrzeby na inne waluty z tym, że jeżeli chodzi o franki 1 dl = 5 NF, a franki belgijskie 1 dl = 50 fr. belg., ale wpłat dokonywać można w każdej walucie.

Przedmioty nie podlegają już ocleniu, przy wywozie, a koszt przesyłki w kalkulowane są w cenie. Ponieważ opłata pocztowa jest stała, bez względu na wielkość paczki, dlatego większe przesyłki wypadają dla nabywców taniej.

Barwne laleczki w strojach różnych regionów można tu nabywać w cenie od 1 dl do 15 dl, zależnie od ich wielkości i rodzaju. Przedmioty z drewna — kasetki, figurki, talerze, kosztują od 80 cent. do 15 dl. Komplet serwetek lnianych z haftem kurpiowskim czy rzeszowskim są w cenie od 3 dl do 6 dl, duże obrusy od 20 dl. Makaty, zależnie od wielkości od 4 dl. Są również wyroby ze srebra, skóry i bursztynu. Piękne talerze zakopiańskie inkrusto-

wane metalem kosztują od 3 dl. Wyroby porcelanowe, nowoczesne ale ręcznie malowane, pochodzą ze znanej w całym świecie fabryki Cmielów — talerze, popielniczki i całe serwisy kawowe bardzo piękne i oryginalne.

Korzystnie można tu nabyć płyty z nagraniami muzyki polskiej, zarówno ludowej w wykonaniu „Mazowsza” i „Śląska”, jak poważnej — komplety dzieł Chopina i innych kompozytorów, a także muzyki rozrywkowej. Zestaw 5 płyt kosztuje ok. 6 dl.

Droższe są stroje ludowe, ale wykonane ręcznie, ściśle według ludowych wzorów. Strój krakowski z pięciu części, damski, kosztuje ok. 40 dl. Można kupić również sam serdak za 16 dl damski i za 10 dl dziewczęcy.

Wiele jeszcze ładnych i miłych rzeczy przygotował dla swych klientów zagranicznych warszawski sklep przy ul. Hożej. Kto będzie chciał uzyskać bardziej szczegółowe informacje, lub złożyć zamówienie niech zwróci się bezpośrednio do Ośrodka Informacyjnego. Decydując się na zakup należy wpłacić odpowiednią sumę u korespondenta Banku Polskiego i jednocześnie wysłać do Ośrodka list z zamówieniem. We Francji, pieniądze należy kierować na Bank Polska Kasa Opieki, 23 rue Taitbout, Paris IX. W Belgii, do Banque de Bruxelles, 2 rue de la Régence, Bruxelles — z oznaczeniem „Konto Banku Polska Kasa Opieki”. W obu wypadkach należy dopisać: „Na rachunek Ośrodka Informacyjnego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, Warszawa, Hoża 19”.

Sądymy, że tę nową inicjatywę „Polonii” nasi Czytelnicy przyjmą z dużym zainteresowaniem.

Fot.: J. BARANOWSKI

## Gawędy Walentyny

### SZLACHETNE DZIEŁO ŻELAZNE

Przed trzydziestu laty, podczas sporządzania katalogu gnieźnieńskiej biblioteki kapitulnej, znaleziono na jednej z półek niezwykle ciekawą książkę. Nikt o jej istnieniu nie wiedział, nikt jej nie znał, nigdzie nie była zanotowana.

A więc biały kruk, unikat, sensacja w naszej literaturze! Tytuł tej książki brzmi: Oficyna Ferraria, albo Huta w Warstacie z Kuźniami Szlachetnego Dzieła Żelaznego, przez Walentego Roździeńskiego teraz nowowydana w Krakowie, w Drukarni Symona Kempiniego Roku 1612.

Był to wierszowany poemat o górnictwie i hutnictwie, bogato przyozdobiony rytymi w drzewie rysunkami. Ilustracje przedstawiały sceny z życia górników i hutników śląskich z tych właśnie okolic, gdzie dziś ten przemysł kwitnie.

Kim był autor tej niezwykłej książki, Walenty Roździeński? Zaczęto szukać w archiwach śląskich i wkrótce ustalono, że był autentycznym górnikiem i hutnikiem śląskim, że znał oba te zawody, że wiedzę odziedziczył po ojcu, który też się trudził „szlachetnym dziełem żelaznym”.

W poemacie swym Walenty Roździeński tak się skarży na ciężki żywot hutnika z XVII wieku:

Jestem właśnie jakoby murzyn uczerniony  
Po wszem ciele i ogniem srodze popalony.  
Płomień leci z iskrami w oczy jak perzynay,  
Piekę się ustawicznie ogniem z każdej strony.  
Zapalić się koszula, zgorzeć ciała sztuka,  
Nie goić się z czasem ledwie aż w pół roka;  
Od trzasku młotowego mało już co słyszę...

Poeta nie był, rymował źle, naiwnie, ale pozostawił nam książkę, która świadczy o polskości Śląska, o wkładzie Polaków w rozwój tej dzielnicy. Książka musiała mieć wielkie powodzenie, skoro ją doszczętnie „wyczytano” i pozostał tylko jeden egzemplarz.

Mgr WALENTYNA POPIEL



Artystycznie wykonane lalki Łowiczan i Kurpiów



## Z dziejów „Perły Bałtyku”



## FRANCUZ ZAŁOŻYCIELEM SOPOTU



Stacja Sopot! — co 10 minut pociągi elektryczne do Orłowa i Gdyni, do Oliwy i Gdańska

JUŻ niedługo tłumy wczasowiczów ruszą w Polskę „na podbój” Wybrzeża. Część z nich przybędzie do Sopotu — perły uzdrowisk nadbałtyckich. Latem można tu spotkać ludzi z całej Polski: górników ze Śląska, pisarzy z Warszawy i Krakowa, włóknarzy łódzkich, artystów ze wszystkich ośrodków, białostockich kolejarzy, młodzież, łowców autografów, itd. itd.

Na wspaniałym moście, pięknej sopockiej plaży i w nadbrzeżnych koszarach będą też odpoczywać i bawić się polskie dzieci z Francji, Anglii, Niemiec, Austrii i krajów skandynawskich. Rokrocznie grupy polonijnej dziatwy spędzają w tym urzekającym zakątku Polski swoje wakacje.

## DANE Z HISTORII

Sopot to stara miejscowość. Pierwsze o nim zapiski datują się z czasów jednego z książąt pomorskich Mszczuja II, a ściślej z 1283 r., kiedy to zapadła decyzja, że Krzyżacy mają oddać cystersom „miejscowość między Weherowem a Gdańskiem — Sopot”. W kilka wieków później Sopot przeżył dui świetności podczas rokowań, poprzedzających podpisanie pokoju oliwskiego w 1660 roku. Wprawdzie pokój został podpisany w Oliwie ale przygotowano go i „obgadano” właśnie w Sopocie. Pertraktacje trwały od grudnia 1659 roku do maja 1660 roku. Dwory stron układających się: polski i szwedzki prześcigały się w przepychu i w wystawnych przyjęciach. Kroniki sopockie notują w tym czasie dwa sukcesy: francuskiej dyplomacji (odgrywającej rolę mediatora) i polskich kobiet. Obecny dyplomaci starali się o względy pięknych Polek. A konkurencja była niemała, zważywszy, że bawiły wtedy w Sopocie m.in. Maria Ludwika Gonzaga i Marysięńska z francuskiego rodu d'Arquien — słynące z urody i inteligencji.

## ADMIRAŁ — RABUS

Do Sopotu dotarł również słynny siedemnastowieczny korsarz francuski Jean Bart, który chciał opanować Polskę od Północy i osadzić księcia Conti z dworu burgundzkiego na tronie Polski. Wyprawa nie udała się. Gdańszczanie zamknęli miasto przed Francuzami i zepchnęli ich z Jelitkowa do

Sopotu, gdzie rozegrała się jedyna bitwa w dziejach miasta. Przed odpłynięciem francuski admirał zdążył jeszcze ograbić sześć statków zakotwiczonych w gdańskim porcie.

## ZAŁOŻYCIEL UZDROWISKA

Za to chlubnie w dziejach polskiego wybrzeża i Sopotu zapisał się jeden z napoleońskich lekarzy. Było to w 1807 roku. Formacje napoleońskie pod dowództwem gen. Rappa, wymęczone ciężką drogą zatrzymały się na wzgórzu sopockim, aby odpocząć i przygotować się do dalszego marszu. Ze wzgórza roztaczał się piękny i daleki widok na całą okolicę i morze. Urzekł on doktora Jerzego Hoffnera, lekarza sztabowego i generała, który postanowił pozostać tutaj i zbudować ośrodek balneologiczny. Nie pomogły nalegania kolegów i przełożonych, by powrócił do Francji. Odmówił. Zakochał się w Sopocie.

Jerzy Hoffner to faktyczny założyciel Sopotu — uzdrowiska. Pracował on tu jako lekarz i za zarobione pieniądze wznosił różne obiekty i urządzał miasteczko. Możliwości finansowe Hoffnera były skromne, a na domiar złego jego przeciwnicy chcieli założyć uzdrowisko nie w Sopocie, lecz w sąsiedniej miejscowości — w Brzeźnie.

## DZIEŁO, KTÓRE POZOSTAŁO

W chwilach wolnych od praktyk lekarskich Jerzy Hoffner zbierał miejscową dzieciarnię i cukierkami zachęcał do pomocy przy sadzeniu drzew i krzewów. Dzieci przezywały go „śmiesznym lekarzem”. Za życia Hoffnera z jego inicjatywy powstał olbrzymi park, łaźienki dla mężczyzn i osobne dla kobiet, odległe od siebie o sto stóp zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami, a tuż przed jego śmiercią w 1828 roku pierwszy pawilon kuracyjny. Wszystko to przetrwało do dziś.

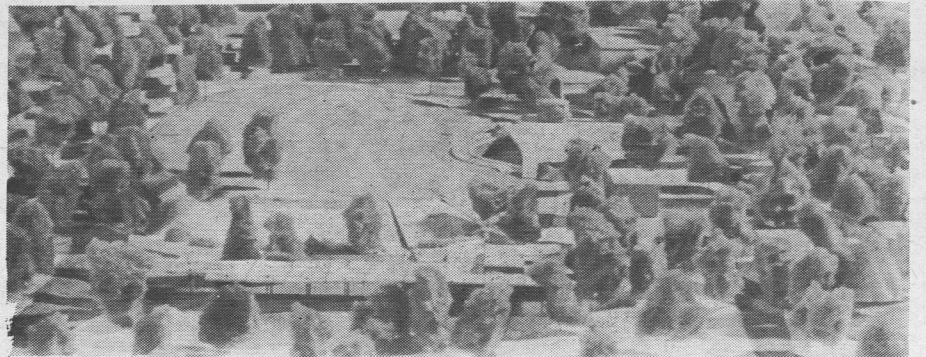
Sopot został uznany za perłę Bałtyku dopiero w 1902 roku. Odtąd rokrocznie liczba turystów, wczasowiczów i kuracjuszy zwiększała się. W okresie międzywojennym wybudowano nad morzem luksusowy hotel „Grand” oraz kasyno gry. Uzdrowisko wróciło do Polski po drugiej wojnie światowej. Miasteczko nie doznało na szczęście większych zniszczeń, gdyż zaledwie 10 procent domów, w tym kasyno gry, zostało zburzonych, w przeciwieństwie do sąsiedniego Gdańska, który wojna zamieniła w gruzy.

## 600 TYSIĘCY WCZASOWICZÓW

W ciągu każdego lata zjeżdża do Sopotu ok. 600 tysięcy osób a przyjeżdżałoby jeszcze więcej gdyby było dla nich więcej pomieszczeń. Nic też dziwnego, że w Sopocie buduje się obecnie bardzo dużo domów i willi a miejscowi architekci zwracają szczególną uwagę na jakość i zewnętrzny wygląd nowych budynków. Miejska Rada Narodowa przeznacza co roku na te cele wiele milionów złotych.

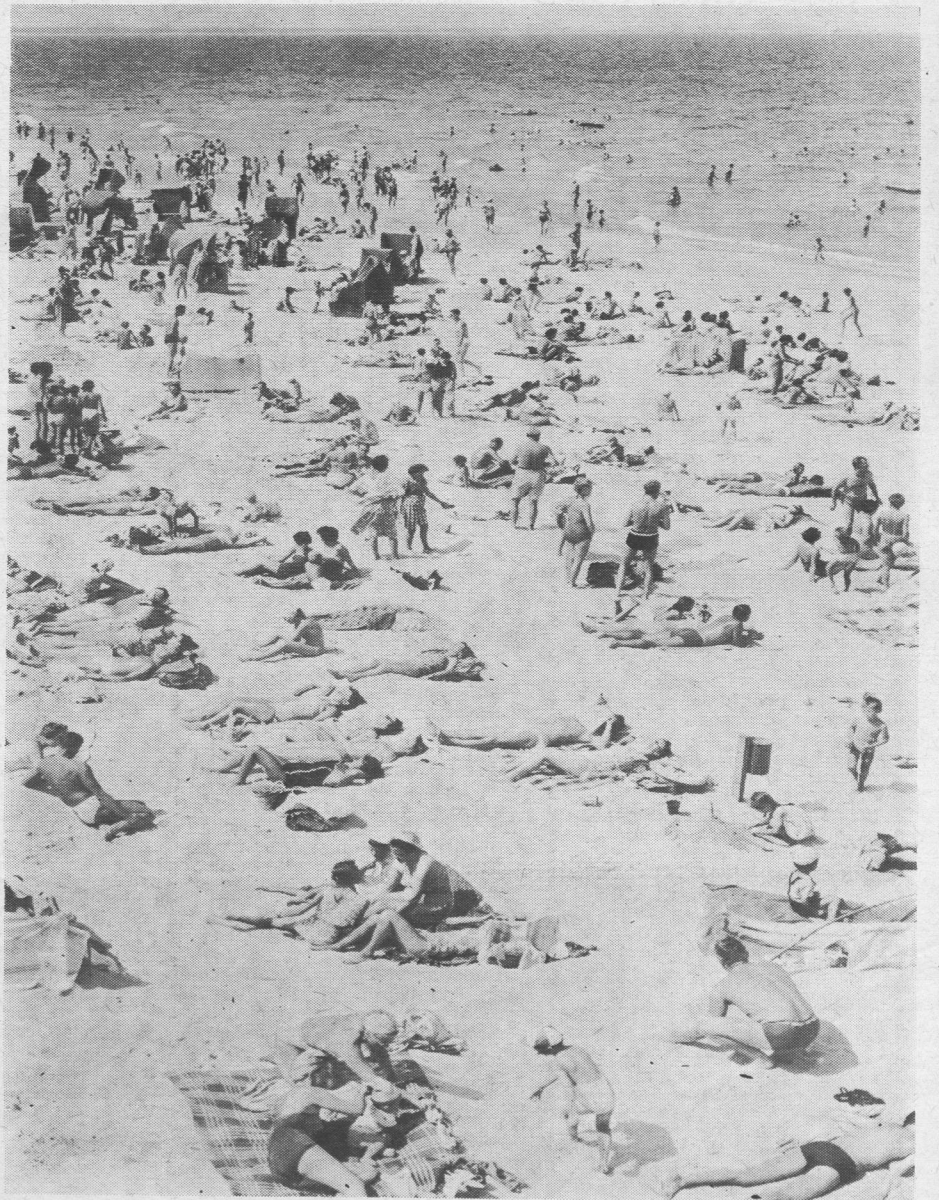
W tym roku przystąpiono do przebudowy Opery Leśnej, posiadającej dotąd prowizoryczne urządzenia. Sopocka Opera Leśna posiada doskonały układ topograficzny, a wokół bogaty drzewostan. Obiekt zostanie w pełni radiofonizowany. Przewiduje się nad jego estradą skonstruowanie ruchomego dachu z plastyku. Po zakończeniu tych prac Opera Leśna w Sopocie należeć będzie do najwspanialszych na świecie. Niezależnie od tego rozpoczęto w Sopocie budowę nowoczesnego teatru oraz sali kinowej.

EDWARD SOBCZAK



Makieta sopockiej Opery Leśnej. W ciągu lata na estradzie Opery występują najwybitniejsi artyści polscy i zagraniczni

## Sopocka plaża cieszy się w pogodne dni olbrzymim powodzeniem



PRZYPOMINAMY: Termin odpowiedzi na konkurs pt:  
„Czy znasz polskie Ziemię Zachodnie i Północne?”  
ogłoszony w numerze 19(135) „Tygodnika Polskiego”  
upływa 31 maja b.r.



Z problemów Polski współczesnej

## DROGA DO ZAWODU

Z kraju analfabetów kraj inżynierów i techników • Rozwój szkolnictwa zawodowego • Wykształcenie ogólne • Zarobek dla maturzystów • Obowiązek dokształcania

**P**EWIEN mój znajomy socjolog, który lubuje się w błyskotliwych aforyzmach, zauważył niedawno, że żyjemy w czasach, gdy ludzkość dostaje zadyszki w pogoni za własną myślą. Powiedzonko nie pozabawione trafności. Rzeczywiście, współczesne życie społeczne zalewając nadąża za tempem przemian, które w dziedzinie gospodarki niesie myśl naukowa i techniczna. Jedną z konsekwencji tych przemian — i to jedną z najważniejszych — są zupełnie nowe wymagania w dziedzinie wykształcenia. Człowiek najbliższej przyszłości, jeśli ma sprostać wymogom życia, musi posiadać duży zasób zarówno wiedzy ogólnej, jak i nowych umiejętności fachowych. Powstaje więc problem nowej orientacji szkolnictwa, a zwłaszcza szkolnictwa zawodowego.

Polska nie jest, rzecz jasna, wyjątkiem od tej reguły. Wiadomo, że przed wojną Polska była bardzo uboga w kadry techniczne, bogata za to w analfabetów. Wojna i okupacja pogorszyły jeszcze tę sytuację. Dziś jest już w Polsce pięć razy więcej inżynierów i techników, niż przed wojną; analfabetyzm zaś jako zjawisko społeczne dość dawno już nie istnieje; zapewniono w praktyce powszechność nauczania siedmioletniego i zaczyna się przechodzić, zwłaszcza w miastach, do powszechności wykształcenia średniego.

**O**BECNIE, wśród wszystkich dziedzin oświaty, najszerzej się rozwija szkolnictwo zawodowe. Początek jego przyspieszonego rozwoju przypada na rok 1950. W latach wcześniejszych, w pierwszym okresie odbudowy zniszczeń, problem szkolnictwa zawodowego nie mógł jeszcze wysunąć się na właściwe miejsce, a to po prostu z braku możliwości materialnych.

W roku 1951 uformował się definitywnie jednolity, scentralizowany system szkół zawodowych dla młodzieży, która ukończyła 7 klas szkoły powszechnej. System ten obejmował trzy rodzaje szkół: 2-letnie tzw. „zasadnicze” szkoły dla robotników wykwalifikowanych, 4-letnie średnie szkoły zawodowe dla techników i majstrów, oraz 9-cio i 6-cio miesięczne kursy przyfabryczne dla robotników

półwykwalifikowanych. Do roku 1956 szkoły zasadnicze wypuściły blisko pół miliona absolwentów, a szkoły średnie — blisko 300 tysięcy. W tym samym czasie ponad 1 milion 200 tysięcy robotników zdobyło podstawy zawodu w szkoleniu przyfabrycznym. Było to wówczas poważnym osiągnięciem.

Później jednak, już w nowych warunkach szybko rozwijającego się państwa przemysłowego, ten system przyspieszonego szkolenia okazał się niewystarczający. Szkoły zawodowe, nastawione głównie na ściśle praktyczną naukę zawodu i wąską specjalizację, nie zapewniały odpowiedniego wykształcenia ogólnego. Toteż czas nauki w zasadniczych i średnich szkołach zawodowych przedłużono o cały rok.

Odstąpiono od wąskiej specjalizacji na rzecz takiego przygotowania do zawodu, jakie pozwala absolwentowi na wybór i zmianę specjalizacji w toku pracy. Jednocześnie połączono naukę zawodu z normalnym procesem kształcenia ogólnego. Posunięcia te jednak były wciąż jeszcze niewystarczające. Gdyby na nich poprzestać, poza zasięgiem reformy zostałyby dwie kategorie młodzieży.

**K**ATEGORIA pierwsza — to absolwenci średnich szkół ogólnokształcących, którzy nie wstąpili na wyższe uczelnie, a zarazem nie posiadają wykształcenia zawodowego. Dlatego w ciągu 1958 r. przystąpiono do organizacji specjalnych szkół zawodowych dla maturzystów. W ciągu następnego roku sieć tych szkół rozwinęła się i zróżnicowała; obecnie obejmuje ona w zasadzie dwa typy szkół: roczne szkoły zawodowe, które dają kwalifikacje pomocniczego personelu laboratoryjnego, technicznego i ekonomicznego oraz szkoły 2 i 3-letnie dające dyplom technika różnych specjalności. Roczne szkoły przygotowują głównie do pracy w przemyśle chemicznym, mineralnym, metalowym, oraz w handlu. Natomiast 2 — 3-letnie (zależnie od specjalności) obejmują wszystkie niemal kierunki przemysłu, ekonomiki i administracji.

**K**ATEGORIA druga — to ta część młodzieży pracującej, która nie posiada dostatecznego wykształcenia zawodowego i ogólnego. Ten problem jest bardziej skomplikowany. Idzie o to, by nie musiała rezygnować z pracy zawodowej. Z myślą o takim rozwiązaniu wprowadzono w ubiegłym roku ustawowy obowiązek dokształcania się dla wszystkich młodocianych pracowników do 18-go roku życia włącznie.

Wykonanie i kontrola tego obowiązku spoczywa na kierownictwach zakładów pracy, zainteresowanych w podnoszeniu kwalifikacji swoich młodych kadr. Na zajęcia szkolne młodocianych przeznaczają się 18 godzin tygodniowo, opłacanych tak samo jak pozostałe 18 godzin czasu pracy zawodowej. Każdy dokształcający się młody robotnik ma przy tym rozmaite możliwości wyboru kierunku i sposobu nauki. Może uczęszczać do szkoły ogólnokształcącej, może wybrać normalną szkołę zawodową, może też korzystać ze specjalnej przyzakładowej szkoły dokształcającej, która w niczym obecnie nie przypomina dawnych kursów przyfabrycznych. Ma ona programy zasadniczych szkół zawodowych i tak samo jak tamte otwiera przed absolwentami możliwości dalszej nauki w szkołach średnich.

Właśnie w bieżącym roku realizacja tego programu jest w dziedzinie oświaty problemem nr 1. Dawniej 15 lat temu, problemem nr 1 była walka z analfabetyzmem: 10 lat temu — pierwsze kroki w dziedzinie nowoczesnego szkolnictwa zawodowego; dziś na pierwszy plan wychodzi sprawa powszechności wykształcenia średniego. Jak na jedno piętnastolecie jest to bilans chyba nie najgorszy.

STANISŁAW PIĄTECKI



Na oprawionej w ramkę fotografii rodzice i pięciu synów. Czterech mieszka we Francji, piąty, Henryk — w Polsce. Wyjechał w 1945 roku wraz z batalionem polskim pod dowództwem majora Jelenia. W czasie wojny trzech synów Karcewskiego z Cité des Quatres dostało się do niewoli niemieckiej, jeden internowany w Szwajcarii. Henryk był marquisardem, odniósł rany, odznaczono go Krzyżem Virtuti Militari. Dzisiaj, p. Karcewski jest już spokojny o synów, ale co serce biednego ojca wycierpiało przez pięć wojennych lat...

## WIEJSKI LEKARZ

**O**SIEDLA są tu rozproszone — mnóstwo kolonii robotniczych, miasteczek i wsi burgundzkich zamieszkałych w poważnym procencie przez ludność polską. Mieszkańcy tych okolic pracują w fabrykach, kopalniach i rolnictwie.

Nie ma tu jakiegokolwiek powszechnej choroby zawodowej, której zwalczaniu miejscowi lekarze musieliby się specjalnie poświęcać. Leczą reumatyzm, choroby stawów, płuc, żołądka, jelit, składają złamane kończyny, a więc — wszystko — Médecine générale. Lekarz jeździ stale od kolonii do kolonii, odwiedzając swoich rozproszonych pacjentów, poznając coraz bliżej ludzi, ich życie, warunki bytu, troski i zainteresowania. Jest to jak gdyby studium społeczne, psychologiczne, które lekarz — czasem mimo woli — uprawia podczas wykonywania swojego zawodu. Przejdźmy śladem jego wędrówek i odwiedzin w kilku domach.

Dr Kazimierz Specht ma wśród swoich pacjentów w departamencie Saône-et-Loire, gdzie leczy już od kilku lat, bardzo wielu Polaków. Dla starszych emigrantów odczuwających wieczne trudności z językiem francuskim sposobność opowiedzenia doktorowi po polsku o własnych dolegliwościach stanowi olbrzymie ułatwienie. Pacjentom wydaje się, że leczenie będzie od razu skuteczniejsze, gdy tylko się porządnie panu doktorowi wszystko wytłumaczy. A przy okazji porozmawiać można i o przeżyciach wojennych, o I Dywizji Grenadierów, której żołnierzem był doktor Specht, i o sprawach gospodarczych — ogrodzie, hodowli kur czy rybołówstwie, na czym doktor zna się dobrze i zawsze służy ludziom chętną radą. Absolwent Sorbony, wrośnięty już w społeczeństwo francuskie, a jednocześnie żyjący z emigrantami polskimi, znający ich doskonale w całej okolicy, sam ożeniony z córką emigranta z Le Creuzot, dr Specht jest tu bardzo popularną postacią. Do domu swoich pacjentów wchodzi zawsze z uśmiechem, który przynosi wiarę w odzyskanie zdrowia.

„Podhalańska idzie wiara  
Z piosenką w daleki świat...”

— Nuć doktor tego dnia, kiedy spotkaliśmy go wchodzącego do domu byłego żołnierza Brygady Podhalańskiej. Później powiedział nam, że nie tak nie podtrzymuje na duchu owego pacjenta, jak właśnie wspomnienia wojskowe. Innym znowu razem jechał samochodem z córeczką do odległej o kilkanaście kilometrów osady; mieszka tam pewna stara, samotna kobieta i nie jej nie sprawia większej radości, niż widok dzieci.

T.D.

DALSZY CIĄG PATRZ STR. 10 — 11

**POLACY  
we FRANCJI  
FRANCUZI  
w POLSCE**

▲ Przyrodnik i etnograf polski, autor kilku prac o góralach beskidzkich z Żywiecczyny i ciekawych pamiątek, **Ludwik Delaveaux** (1785—1870) był synem francuskiego oficera, który po zabicju swego przełożonego kapitana w pojedynku uszedł z Francji do Polski i wstąpił do wojska polskiego w 1773. Jego wnuk, również Ludwik, był autorem popularnych opracowań i podręczników z zakresu historii.

▲ **Desdames Wilhelm** ksiądz misjonarz z Roun, przybył do Polski w 1651 r., gdzie pełnił różne funkcje a m.in. był superiorem domu świętokrzyskiego w Warszawie, proboszczem, a później rektorem seminarium zamkowego w Krakowie. Po śmierci pochowano go na Wawelu w kaplicy Tomickiego.

▲ Doktor medycyny **Drygas Arnold** (1876—1906) Polak z Piły na Ziemi Lubuskiej był lekarzem okrętowym. Wspólnie z Francuzem Lecoque prowadził on badania nad zarazkiem żółtej febrzy w Bombaju.



# Wiejski lekarz



Państwo Skrzypczakowie z Bois Bretoux dochodzą już do 80 lat życia i wspomnienia zaczynają się im powoli zacierać w pamięci. A pan Ludwik miał ich dużo: młodość spędzona w Polsce, 26 lat pracy w Landendreher w Westfalii, potem przyjazd do Francji i 21 lat pracy w walcowni i kuźni, wreszcie od 15 lat już trwająca bezczynność emeryta. Pani Katarzyna zaś mówi o swych chorobach i dzieciach. Ma 5 synów i 3 córki. Wszystkie dzieci, urodzone w Westfalii, mówią po niemiecku, po polsku i po francusku. Zdrowie im dopisuje.



— Proszę napełnić bak. Muszę dziś zrobić jeszcze ze sześćdziesiąt kilometrów. — Doktor mówi po polsku, gdyż właścicielem pompy benzynowej w Torcy Mouilleton są pp. Wolniaczykowie. Klientela ich — to ludzie wszystkich chyba narodowości, turyści z całego świata. W zeszłym roku kupowali u nich benzynę szoferzy auto-karów Polskiej Komunikacji Samochodowej, które przywiozły z Łodzi do Burgundii zespół taneczno-śpiewaczy im. Harnama. Pan Wolniacyk lubi doktora Spechta. Zanim bak będzie pełny można omówić wiele spraw.

A tu mieszkają państwo Pawłowscy, Stefan i Adela, oboje z nowej emigracji. W kolonii Ecuisses Grand Monnetois nie może pani Adela Pawłowska dostać tego wszystkiego co potrzebne jej do gospodarstwa. Zresztą uważa, że tutaj wszystko jest droższe. W czasie gdy ojciec zarabia na utrzymanie rodziny, pracując jako tokarz w fabryce, matka zajmuje się dziećmi i co parę dni jeździ 10 km na rowerze do Le Creuzot, aby zaopatrzyć dom w produkty, zaoszczędzając za każdym razem paręset franków. Wyżywienie rodziny, to też duża umiejętność, a nierzadko i sztuka.



Doktor Specht zajęty ciągle pracą, pamięta zawsze o swoich pacjentach, bez przerwy niemal przebywa w terenie, a jednak znajduje jeszcze czas na dom i zajęcia przy gospodarstwie. „Mój dom postawiłem sam” — powiada. A teraz buduje kurniki i marzy o pszczołach. Kiedy o tych wszystkich zajęciach opowiada pacjentom, kontakt nawiązuje się łatwo, łatwo się też zacieśniają stosunki. Właśnie rozmawia o chorobie i sprawach domowych z panem Stanisławem Janowskim (zdjęcie po lewej). Zainteresowania pokrewne, zaradność w sprawach życiowych... Jak to dobrze, że do lekarza można się zwrócić w sprawie nauczania dzieci, wyboru zawodu, w sprawie przytulku dla starców, czy rozstrzygnięcia konfliktów rodzinnych! Pan Specht doradzi.





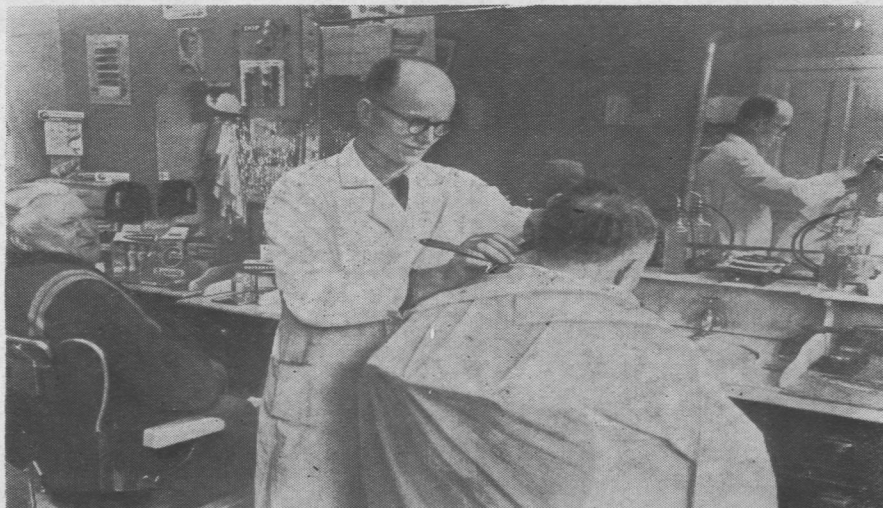
Z tego domu niełatwo będzie się wyrwać. Pani Jadwiga i Jan Jurasowie, dawni nauczyciele polscy, gospodarują w malowniczo położonej fermie Saint-Servain-du-Bois, koło Le Creuzot. Przestrzega się tu starannie tradycyjnej staropolskiej gościnności i kłólkowiek zajdzie na błotniste podwórze pana Juras, nieprędko z niego odjeżdża. A przy tym gospodarz jest niezwykle rozmowny, lubi dyskutować na tematy rolnictwa i Polski. Żyje się w tym starym domu burgundzkim w odosobnieniu i widok człowieka bardzo cieszy. Lekarza witają z radością.



Odprężenie znajduje doktor w gospodarstwie. Lubi tę pracę gdyż pozwala mu zapomnieć na pewien czas o chorobach, nieszczęściach i cierpieniu człowieka. W tym roku buduje nowy kurnik. Z pomocą sąsiada kryje go dachówką, przycina gałązki młodego sadu, orze, sieje, sadi, flancuje. Wszystko to robi z przerwami, bo co chwila dzwoni telefon i trzeba jechać do chorego.

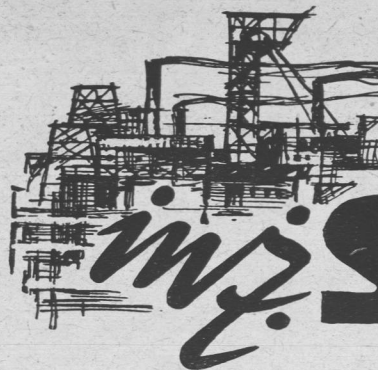


Tutaj role się zmieniły i lekarz jest teraz klientem mistrza brzytwy Stanisława Skopińskiego z Montchanin. Czas upływa na miłej pogawędce, jaką zwykle się prowadzi w zakładach fryzjerskich, gdzie wszyscy się znają. Tym więcej jest do powiedzenia z ostatnich nowinek i zdarzeń codziennego życia, że i doktor i fryzjer i inni klienci są Polakami i mogą gwarzyć godzinami.



**ZDJĘCIA:**  
**WŁADYSŁAW SŁAWNY**





GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(17)

Górnicy, którzy pracują przy gaszeniu ognia, w oczekiwaniu na swoją kolej rozmawiają o przyszłym zarobku, wspominają też, jak to niedawno Zośka Farużanka spoliczkowała sztygara Piekarczyka. Pelen spokoju i poczucia bezpieczeństwa nastrojów przerywa nagły alarm. To pracujący przy tamie Waleczek i ojciec Zośki, Faruga, oszołomieni gazami zaczynają zrywać maski. Nim pozostali górnicy nadbiegli z pomocą, Faruga zmarł. Waleczek z wolna odzyskuje przytomność.

— Dać mu jeszcze! — woła inżynier Richter i podnosi mu głowę. Dłonie ma powalane kleistą mazią.

Waleczek znowu łyka koniak. Teraz usiadł podparty dłońmi Richtera.

Patrzy w śmiesznym zdumieniu na towarzyszy.

— Co to... było?... Co to... było?... — mamle, a lepka ślina cieknie mu z ust na piersi.

— Pieronie, jeszcze się pytaj! — woła Donocik. — Popatrz się, zabiłeś Farugę! Głowę mu rozbił! Popatrz! Mózg mu z głowy wyszedł!

Grzmotnął ciężki, rubaszny śmiech. Przytnął z sobą odprężenie.

— Cicho, pierony jasne! — krzyknął Richter. — Przecież tu o życie chodzi! — Podniósł się z kłęczek, z twarzą wykrzywioną bolesnym grymasem.

Nastąpiła cisza. Ludzie rozstąpili się przed jego wzrokiem. Jedynie Donocik wcale się nie zmieszał.

— Cóż takiego, panie inżynierze? — zapytał spokojnie. — Faruga już kaput, a Waleczek żyje, ni?

— Cicho! — krzyknął znowu Richter w najwyższym już wzburzeniu.

— Co znaczy cicho? Albo nam śmierć, do jasnego pierona, dziwna? Czy ja widzę po raz pierwszy jak pan, panie inżynierze? Wstawaj, biedoku! — zwrócił się do Waleczka, podnosząc go ze spągu. — A wy, kamraci, bierzcie tamtego drugiego biedoka! Pierońskie takie życie przekłete! No brać!...

Inżynier Richter odkrył w tej chwili szczelinę, przez którą przejrzał tajemnicę ludzi kopalni.

## VIII

Inżynier Szeruda polecił służącej, by włączyła jego telefon i nikogo nie wpuszczająca do mieszkania.

— Nie ma mnie w domu! Rozumiecie?

— Dobrze, panie zawiadowco! — rzekła stara służąca. Przymknęła lekko drzwi za sobą.

Szeruda wyjął z biurka czarną, mahoniową kasetkę. Przez chwilę ważył ją w dłoniach, oglądał, jakby ją po pierwszy raz w życiu widział. Otworzył z niedowierzaniem. Z wnętrza wionął znajomy zapach. Przypomnił mu się inżynier Richter. Skrzywił się, spojrzął w okno. Dzień był słoneczny, słońce jednak wędrowało po zadymionym niebie i ściekało brudnym światłem na ziemię. Tuż za oknami, za suchotniczymi drzewami, piętrzyły się rude zabudowania kopalni. Wieża szybowa, kominy, hala maszynowa, sortownia, magazyny, rudery jakiegoś, zwały starego żelaza, wagony, lokomotywy — wszystko to tworzyło obmierzły, aż do przesytu spowszedniały widok. Ze stoków hałdy niósł się pod niebo błękitny dym czadu. Szerudzie przypomniał pożar w pokładzie „Wojciecha“. Inżynier Richter czatuje przy tamie. A niechby się struł, jak tamten... Jak się nazywał? Nie może sobie przypom-

nieć. A zresztą to obojętne. Niechby się Richter struł przy tamie, nie żałowałby go wcale! Nie musiałyby go spotykać, rozmawiać z nim, patrzeć na jego piękną, a tak bardzo bezczelną twarz.

Szeruda przez drobną chwilę zastanowił się, dlaczego wyczuwa do niego nienawiść. Richter dotychczas niczym jeszcze nie naraził mu się w służbie, spełnia ją sumiennie, nie miał zatargów z robotnikami. Więc co?... Przyszli nieoczekiwanie i musi nieoczekiwanie odejść. Ten człowiek robi wrażenie, że nie tylko wie o jego kłęsce, lecz że się z niej raduje, że ją omawia z kolegami w biurze i pod szybem. A gdy spotyka się z Szerudą, milczy wyniośle, a tylko jego oczy mówią wszystko. Każde takie spotkanie staje się podobne do brutalnego dotknięcia ropiejącego wrzodu.

Tak samo jak odgradził się od wszystkich ludzi, odgradził się również od niego. Kto on zacz, Polak czy Niemiec, jaka jego przeszłość, skąd przyszedł — nic go to nie obchodzi. Lecz dlaczego wdziera się swą obecnością w jego zamknięty świat umierających wspomnień? Jak trujący czad, co nieznacznie szczeliną w masce wdziera się do płuc i dławii!

Przy najbliższej sposobności musi go przenieść na inną kopalnię, a choćby nawet zwolnić z pracy. Sposób znajdzie!... Jakies małe niedopatrzanie w pracy, a wystarczy!



Odgarnął myśli z czoła, wyciągnął z kasetki pęk listów. Przypomniały mu znowu list, wzierający spośród zapisków w otwartym portfelu Richtera, i ten jego zapach... Oto ów pęk listów również tak pachnie!

Rozsypał je na biurku. Pismo było równe, duże, energiczne. To wszystko listy Anny, pisane wtedy, gdy jeszcze była nauczycielką.

Wziął pierwszą z brzegu kopertę, grubą, podłużną, wyjął z niej kilka arkusików, rozłożył. Jął czytać gdzieś ze środka:

...o wyborze mojego zawodu zadecydowały względy praktyczne i brak wiary we własne zdolności. Z początku chciałem iść na przyrodę. Potem wydawało mi się, że jestem za mało zdolna na to, by skończyć uniwersytet. Zresztą chciałem pracować i to jak najprędzej. Ojciec mój był droźnikiem kolejowym, przedwcześnie emerytowanym, a matka... Eh, po cóż o tym pisać? Dostyc na tym, że na skończenie pedagogium trzeba było tylko dwa lata.

O zawodzie nauczycielskim wiedziałam stosunkowo niewiele. Wszystkie znajome nauczycielki mówiły mi, że praca jest ciężka, ale daje dużo zado-

wolenia. Ze łatwo jest o posadę. Ogromnie mnie pociągały też wakacje i ferie. Miałam wtedy osiemnaście lat i wydawało mi się niemożliwe żyć bez dwóch miesięcy wakacji.

Sądziłam, że w tym zawodzie wystarczy sumiennie spełniać obowiązki. Wierzyłam, że będę robiła to zawsze. Bo w szkole i w pedagogium miałam opinię bardzo pracowitej.

Kiedy bliżej zetknęłam się z pracą podczas studiów, wydawało mi się, że mój zawód jest miłym zawodem. Wmawiałam w siebie zdolności w tym kierunku. Człowiek, pragnący koniecznie umotywoać przed samym sobą decyzję, która ma stanowić o jego życiu, jest skłonny okłamywać siebie. W tym okresie okłamywanie zaszło tak daleko, że wmawiałam w siebie nawet powołanie do zawodu nauczycielskiego.

Wtedy wydawało mi się wszystko takie proste i takie łatwe.

Pamiętam z jakim ogromnym oburzeniem mówiłyśmy o jednym z nauczycieli ćwiczeniówki, który bił chłopców. Wydawało mi się to pogwałceniem wszystkich praw ludzkich i wszystkich ideałów pedagogicznych, którymi wtedy byliśmy przepełnione.

A potem przyszedł pierwszy rok pracy. Miałam wtedy do nauczania szalenie duże zacięcie. Wydawało mi się, że dokonam niezwykłych rzeczy, że nigdy nie podniosę głosu, że nie będę dzieci karała zatrzymywaniem po lekcjach czy stawianiem ich w kącie.

Przez trzy miesiące pracowałam w szkole żeńskiej i nie sprzeniewierzyłam się swemu postanowieniu. Wśród kolegów i koleżanek byłam najmłodsza i czułam się otoczona życzliwą opieką. Praca dla mnie była przyjemnością. W grudniu przeniesiono mnie do innej szkoły. Odsyłano do niej dzieci najgorsze, wypędzone z innych szkół. Były to dzieci bezrobotnych, opuszczone, głodne, zawszone nieraz, dzieci o starych i chytrych twarzach, złośliwe i bezczelne. Bohaterem w klasie był ten, kto zdołał przemyć z niemieckiego Górnego Śląska najwięcej zapalniczek lub sacharyny. Chłopcy wyprawiali się na przemyt ze starszymi braćmi lub z ojcami, a kilku z nich piło eter. Poza tym bohaterem był jeszcze ten, który zdołał coś ukrążyć i zrzęcznie ująć policjantowi.

Stosunki wśród nauczycielstwa w mojej szkole były więcej niż okropne. Kierownik pozbawiony był wszelkiej kultury. Każde zebranie Rady Pedagogicznej było ohydną kłótnią. I to wcale nie o sprawy związane ze szkołą. Od tych się zaczynało, a kończyło na wrzeczaniu w prywatne życie skłóconych z sobą ludzi. I choć sama nie byłam w to wmieszana, czułam się fatalnie, gdyż oddziaływało to deprymująco na moją pracę i samopoczucie.

Miałam wtedy drugi oddział, którego prawie nie mogłam opanować. Dla młodszych oddziałów trzeba było mieć o wiele więcej doświadczenia. Trzeba było być wesołą i umieć się z dziećmi bawić. Ja nie mogłam być ani wesoła, ani nie byłam zdolna bawić się z nimi. Lekarz skonstatował u mnie początki suchot.

Dzieci były od lat ośmiu do czternastu. Były one rozwydżone, tępe, uparte i złośliwe. W tej szkole nauczyłam się być zupełnie nie sobą na lekcjach. Nauczyłam się po prostu wymyślać i karać. Słowa zwykłe, głos niepodniesiony i łagodny — nie skutkowały. Wtedy po raz pierwszy uderzyłam dziecko. Codziennie odbiegałam coraz bardziej od swoich zasad i siebie. Często płakałam w poczuciu własnej bezsilności.

Chciałam tym dzieciom wpoić pewne zasady, swoje własne zdobycze i doświadczenia. Wszak dzieci te niezadługo miały wyjść ze szkoły. Chciałam, żeby rozumiały, co w życiu jest najważniejsze. Wiedziałam, że najważniejszą rzeczą dla każdego człowieka jest umiejętność zdawania sobie sprawy, iż zadowolenie z własnego postępowania, iż praca nad samym sobą, zdolność spostrzegania koło siebie piękna i dobra, szukanie prawdziwych wartości — czynią życie lepsze i jaśniejsze. Przy każdej sposobności starałam się je o tym przekonać. Zaznaczałam, że nie mówię o tym dlatego, że jestem nauczycielką, że mi może ktoś tak każe, ale po prostu jako człowiek do człowieka, że sama to przeżywam i wiem, ile wartości nadaje to życiu.

Mówiłam z pełnym poczuciem racji i z ogromną wiarą, ale trafiało to zawsze w pustkę. Nie udawało mi się. Albo umysły były zbyt młode, by to zrozumieć, albo ja nie umiałam do tego podejść odpowiednio. Nic nie osiągnęłam.

Wiedziłam, że mam skazaną na śmierć. Wszak niejedną z moich koleżanek, co już dłużej ode mnie uczyły poszła sobie z gruźlicą do Zakopanego, do sanatorium nauczycielskiego, a stamtąd wracała do domu po śmierć. I mnie to samo czekało. Pragnęłam więc wyzyskać te ostatnie miesiące, zanim odejdę, by dzieci te uczyły się o w i e c z y ć. Niechby tyle po mnie zostało!... Pogodziłam się bowiem z myślą, że muszę umrzeć jako suchotnica, że muszę umrzeć młodo. To było dziwne dla mnie, nie rozumiałam swego spokoju.

Praca nie przynosiła mi jednak zadowolenia. I to mnie bolało. Dlatego tylko żał mi było młodego życia.

I jeszcze jedno.

Szeruda zamyślił się nad ostatnimi słowami. Lis ten był pisany w pierwszych dniach ich budzącej się miłości. Znowu ujrzał przed sobą Annę, jak ją spotyka wracającą ze szkoły, fizycznie wyczerpaną, o podkrążonych oczach, uśmiechającą się z wysiłkiem.

Dalszy ciąg nastąpi





## Głos ma Michalinka

### Co ci smakuje?...

Do restauracji chodzimy z mężem bardzo rzadko. W domu bowiem obiady wypadają dużo taniej i jak mówi mój mąż, nikt mu potem nie dolicza za nakrycie i obsługę. (Zona bowiem zmywa statki niestety za darmo).

Czasem jednak, z okazji jakiegoś święta lub imienin, wychodzimy przecież zjeść na miasto. Siadamy wówczas uroczyście przy stoliku i bierzemy do ręki kartę ze spisem potraw. Mąż mój od razu zaczyna ją studiować od strony cen i do nich stosować swój apetyt. Ja zaś przeciwnie.

Zanurzam się olśniona w te przeróżne kulinarne nazwy, które nie wiem, co oznaczają, ale wzbudzają we mnie niezwykle żądze gastronomiczne.

— Co sobie wybierzesz, kochanie? — pyta mój mąż z lekką tremą w głosie.

A ja wystrzelam od razu:

— „Mixed grill à l'anglaise!” — (Pojęcia nie mam, co to jest).

Mąż mój rzuca okiem na cenę i zaraz stwierdza, że to mi może zaszkodzić.

— Masz delikatny żołądek, kochanie. Weź sobie raczej befsztyczek...

— Befsztyczki mogą jeść w domu.

Będzie cię potem cisnęło w dołku.

— Nie szkodzi. Warto.

— Radzę ci wziąć sobie coś lżejszego.

Oczy moje więc biegną z powrotem wzdłuż karty.

— W takim razie „Chateaubriand bearnaise pommes dauphines!” — wykrzyknęłam.

Mąż mój całkowicie traci apetyt.

— To za tłuste.

— Ale na pewno dobre.

— A nie wolisz zamówić sobie jajka sadzone?

— Co?! Jajka tu będą jadła? Ani mi się śni. Mogę najwyżej zrezygnować z przystawki. Ale Chateaubriand musi być.

Mąż mój kręcił się nerwowo na krześle.

— A wiesz, że oni tu mają świetne parówki?

Im więcej mnie namawiał do jajek czy parówek, tym mocniej nacił mnie Chateaubriand. Zbliżył się kelner.

— Garçon! — zwrócił się do niego mój mąż — prawda, że Chateaubriand jest ciężko strawny a sos za tłusty?

— Gdzie tam — roześmiał się kelner — jest doskonały. Zresztą państwo jedliście go tu niedawno i bardzo oboje chwalili...

Podniosłam głowę zdumiona, a kelner spojrzawszy na mnie bardzo się zmieszał i szybko oddalił od stolika. Policzki mego męża zaczerwieniły się tak, jak parówki, które mi polecał. A ja...

Co byście zrobili w takim wypadku na moim miejscu? Scenę zazdrości? Wstałybyście od stołu, rozbijając ręką talerze?

Być może, że i ja uczyniłabym to samo, gdyby nie to, że miałam zbyt wielki apetyt na Chateaubriand. Skinęłam więc na drugiego kelnera:

— „Une douzaine d'escargots, Chateaubriand bearnaise, tarte maison, diplomate au kirch, et une bouteille de Beaujolais”. A dla pana dwa jajka sadzone, bo jest na diecie...

Tak wyglądał pierwszy odruch mojej zemsty. Ale możecie być spokojne, że to jeszcze nie wszystko. Dalszy ciąg rozegra się w domu, bez świadków. W każdym razie zapewniam was, że w przeciwieństwie do mnie, na długi czas przejdzie mu apetyt na Chateaubriand bearnaise...

### KOSMETYCZKA RADZI

#### MASAŻ SZCZOTKA

Jeśli chcesz zachować długo młodość, ładne ciało i zdrowie — używaj stale do mycia ostrej szczotki.

Najzdrowiej jest myć się pod tuszem.

Masaż ciała ostrą szczotką rozpoczynaj od stóp. Brzuch masuj „na okrągło”. Piersi ruchem kołowym, rozpoczynając pod biustem i robiąc koło aż do ramion i szyi.

Ostra szczotka jest znakomitym środkiem przeciw gromadzeniu się tłuszczu i tworzeniu „cellulite”. Ponadto taki masaż pobudza krążenie krwi.

Spróbuj. Od razu poczujesz się o kilkanaście lat młodszą.

## RADY OD SERCA

### DROGA PANI ANNO!

Jestem od kilku lat mężatką, a od pół roku matką. Marzyłam o dziecku, bardzo pragnęłam je mieć. A teraz, gdy je posiadam, wydaje mi się, że tracę męża.

Przedtem wychodziliśmy razem, często chodziliśmy do kina, do kawiarni, na zabawy. Dziś dziecko nas rozdzieliło. Ja nie mogę wychodzić, bo nie ma z kim zostawić dziecka, ale on, mój mąż uważa, że to tylko mój obowiązek i sam, gdy przychodzi wieczór, idzie na karty, na wino, do kina z kolegami. Jestem młoda, też chętnie bym się jeszcze zabawiła, a moje życie toczy się pomiędzy pieluchami i gotowaniem. Rozumiem swoje obowiązki, ale czy to tak powinno być, że cały ciężar i wszystkie kłopoty spadają tylko na kobietę. Czy ojciec nie powinien się także poświęcić?

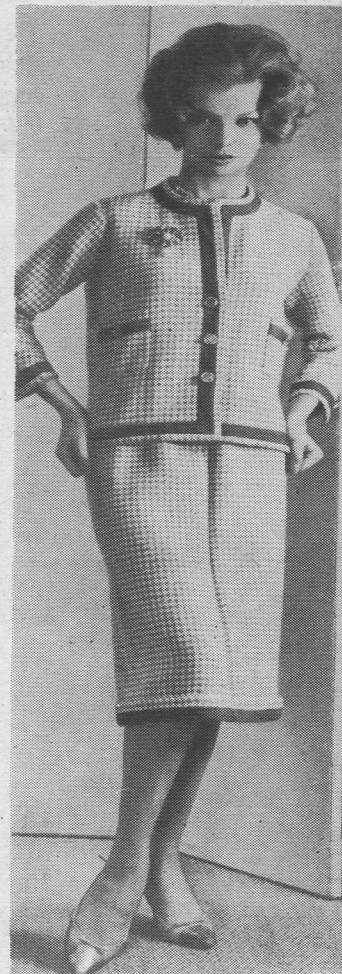
### MŁODA MATKA

#### MOJA DROGA!

Nie chcę usprawiedliwiać pani męża. Oczywiście jego postępowanie jest niesłuszne. Ale wydaje mi się, że i pani popełniła wiele błędów. Dziecko to wielkie szczęście. Ale, gdy się zjawia, nawet najbardziej upragnione, gdy wkrocza w życie dwojga ludzi, jako ta trzecia istota, trzeba umieć, i to jest rola kobiety, przeznaczyć mu właściwe miejsce w rodzinie. Bo nie po to ma się dziecko, by tracić męża. Pani widocznie zaniedbała męża w ostatnim czasie, całe uczucie i serce oddając dziecku. Nim mąż zaczął wychodzić sam, z pewnością pani proponował wspólne wyjście. Pani nie postarała się by choć raz, zapewniając dziecku opiekę, towarzyszyć mężowi. Nie postarała się pani także o to, by zaprosić czasem do domu gości. Jesteście młodzi i dziecko nie powinno wam przysłaniać całego życia. Bez szkody dla jego zdrowia i potrzeb, musi pani pomyśleć o sobie i o mężu. To sprawa bardzo ważna dla przyszłości waszego małżeństwa.

ANNA

## MODA • MODA • MODA



Obok kostiumik w stylu „Chanel”. Z „pied de poule” w kolorach biało-beżowym. Lamówka z shantungu w kolorze kawowym. Bluzka bez rękawów z tego samego shantungu.

Poniżej prezentujemy polską modę. Sukienka z lekkiej wełnki, nadająca się na każdą okazję. I na ulicę i na wizytę.

Fot. JAN KOPEĆ



**200 N.F.**  
**METZ-POZNAŃ**  
i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróz koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu

Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

## TOURPOL

Zgłoszenia: Le Republicain Lorrain — 17, rue Serpenoise — METZ WÓJCIK — 23, rue des Argonnes — NILVANGE (Moselle)

## Bądź przyjacielem twego dziecka

Przychodzi taka chwila, że twój syn czy córka przestają być już dziećmi, a jeszcze nie są dorosłymi ludźmi. Jest to wiek, w którym najłatwiej stracić zaufanie dziecka i najtrudniej je utrzymać.

Dzieci w wieku pokwitania są bardzo trudne. Rozdrażnione, złośliwe, nieprzystępne, nieufne. Jak z nimi postępować?

Przed wszystkim należy traktować młodzież w tym wieku poważnie. Nie wyśmiewać ich niedarność, rozmawiać jak z dorosłymi, zaznajamiać z problemami domowymi, z trudnościami i kłopotami. Dziecko w tym okresie, jak nigdy, potrzebuje wiele ciepła, serdeczności, przyjaźni, zrozumienia i wyrozumienia.

W wieku, kiedy następuje szybki okres rozwoju, dojrzewania, zdarza się często, że nawet najzdolniejsze i najpilniejsze zaniedbują się w nauce. Nie przywiązują do tego zbyt wielkiej wagi. Nie stosują surowych kar za każdy gorszy stopień, raczej, w formie jak najbardziej przyjacielskiej staraj się tłumaczyć, namawiać do pilniejszej pracy w szkole. Częściej, niż dawniej odwiedzaj wychowawcę, poradź się jego, jak postępować z dzieckiem.

Staraj się, w miarę możliwości, zachęcać dziecko do uprawiania sportów, do przebywania na świeżym powietrzu, odżywiaj je zdrowo, nie przekarmiając, a dostarczając dużo witamin, jarzyn, owoców.

Jeśli jednak zauważysz objawy nadmiernego podener-

wowania, podniecenia, pobudliwości — zaprowadź dziecko do lekarza. On poradzi ci jak postępować i poleci leczenie — środki uspokajające czy wzmacniające.

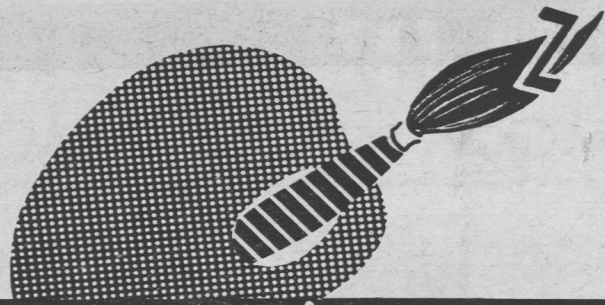
Przed wszystkim jednak pamiętaj, że swoją dobrocią, serdecznością, przyjaźnią działasz najwięcej. Staraj się interesować jak najbardziej życiem twego dziecka w tym trudnym okresie. Rozmawiaj z nim wiele, pytaj o wszystko, daj dowody, że twój syn czy córka może zwrócić się do ciebie w każdej sprawie i, że znajdzie zrozumienie i radę. W tym wieku dziewczynki zaczynają się interesować chłopcami, a chłopcy dziewczynkami. Nie oburzaj się na nich. Przeciwnie, zapraszaj do domu kolegów i koleżanki, ułatwaj im orga-

nizowanie zabawy koleżeńskie czy wspólnych wycieczek.

Jeśli w tym wieku zdobędziesz zaufanie i przyjaźń swoich dzieci, nie stracisz ich nigdy. Będą zawsze o tobie mówić — Moja matka — to mój najlepszy kolega i przyjaciel.

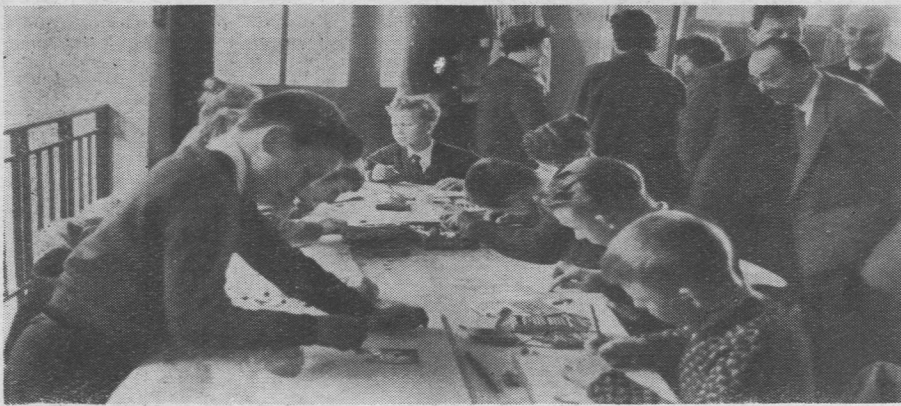
**D. DOWOJNA-BIENAIME**  
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)  
Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEon 41-17.





# Wędzłem na KONKURS

## 1000-lecie w obrazkach dzieci Nord'u



Za dwie godziny trzeba oddać rysunki, a chciałoby się tyle namalować...



Inspektor Brzeziński wręcza nagrody, gratuluje, zachęca do dalszej pracy.



Laureaci konkursu. I nagrodę zdobyła 10-letnia Janinka Kretowicz.



Po konkursie śniadanie. A przedtem już i ciekawe filmy zdążyliśmy zobaczyć.

**W** ARUNKI KONKURSU brzmiały: wykonać w ciągu 2 godzin rysunek na temat związany z 1000-leciem Polski. **Kandydaci:** dzieci z departamentów Nord i Pas-de-Calais, uczęszczające na naukę języka polskiego. Liczne nagrody, uczestnictwo kandydatów w pokazie filmów dziecięcych, wspólne śniadanie itd. itd. — oto program konkursu, zorganizowanego przez nauczycieli polskich w Lens, który zgromadził 40 kandydatów i dostarczył im, a także ich rodzicom i nauczycielom, kilku godzin silnych przeżyć — tremy, niepokoju i nadziei.

Nie był to pierwszy konkurs zorganizowany w północnej Francji dla naszych dzieci. Od zeszłego roku imprezy tego rodzaju odbywają się tutaj często. Był już konkurs na najlepsze wypracowanie w języku polskim, konkurs na najlepiej utrzymany zeszyt, kilka konkursów na rysunek. Ale obecny konkurs miał coś specjalnie atrakcyjnego. Psychika dziecka skłonna jest do marzycielstwa i fantazjowania, żyje się w bogactwie baśni, legend i opowiadań o przeszłości. Rysunek czy obrazek malowany pozwala dziecku pokazać, jak wyobraża sobie ono dany fakt historyczny, postać, zamek, czy miasto. No, a konkurs zostawił dużą swobodę wyboru. Dzieci malowały smoka wawelskiego, Mysią Wieżę, Lecha znajdującego orla białego, wsi polskie i grody, lasy i góry. Słowem — tematy związane z Polską obchodzącą 1000-lecie istnienia.

Na konkurs stawiły się dzieci z jednym rysunkiem wykonanym w domu, drugi rysunek wykonywały na miejscu (miały na to dwie godziny czasu), a następnie poszły pod opieką nauczycieli na pokaz filmów dziecięcych. I wtedy zaczęła się praca jury.

Ogólna ocena sądu konkursowego była bardzo dodatnia. Prace wykonane przez dzieci były ciekawe, ładne, bogate w rysunku i fakturze. Niektóre

dzieci malowały od razu farbami, bez rysowania, a jeden z chłopców — wymalował obraz olejny.

Po powrocie dzieci z pokazu odbyło się wspólne śniadanie, na które zaproszono również rodziców i nauczycieli (dotychczas wstęp na salę konkursową był surowo strzeżony) i wreszcie w imieniu jury. **p. Ryszard Brzeziński**, inspektor szkolny Konsulatu w Lille, ogłosił wyniki i rozdał nagrody.

**I nagrodę** otrzymała 10-letnia **Janinka Kretowicz** za pomysłowy obrazek, zatytułowany „Dawniej i Dziś”. Laureatce należała się bezpłatna podróż do Polski, ponieważ jednak nie doszła jeszcze do wieku, który by umożliwił jej odbycie podróży bez rodziców, Janinkę obdarowano polskim rzutnikiem — aparatem do przeczarcy.

**II nagrodę** — wyjazd na wakacje do Polski — zdobył **Jean-Pierre Polus**, lat 13. Wymalował on Bolesława Chrobrego wbijającego słupek graniczny na Odrze.

**Cztery** równorzędne **trzecie nagrody** otrzymali: **Stasia Stankowiak**, lat 14 i 1/2, **Maria-Teresa Bernard**, lat 12, **Szymon Fudała**, lat 13, **Jerzy Luc** — lat 13. Nagrody stanowiły płyty gramofonowe i cukierki.

**Trzy** równorzędne **czwarte nagrody** przyznano: **Stefanowi Pasiakowi** — lat 14, **Ewelinie Gromadzińskiej** — lat 11, i **Jerzemu Laskowi** — lat 11 i 1/2.

Jury wyróżniło też pracę poza konkursem (obraz olejny) **Marka Górno** — lat 13.

I wreszcie ciekawa i miła wiadomość dla wszystkich uczestników konkursu. Zakomunikował ją dzieciom p. Brzeziński, wręczając piękne dyplomy na pamiątkę uczestnictwa w konkursie: wszystkie prace dzieci zostaną wysłane do Warszawy, gdzie zorganizuje się specjalną wystawę. A więc konkurs z Lens wzbudził echo w Polsce. Na pewno dzieci w Kraju chętnie będą zwiedzały tę wystawę, aby zapoznać się z pracami swoich kolegów z Francji.

### KĄCIK FILATELISTY

## JUBILAT „PILNIE POSZUKIWANY“



Najciekawszym eksponatem na wystawie filatelistycznej „Polska 60” w Warszawie staną się zbiory pierwszego polskiego znaczka. Wielu wystawców chciałoby uzupełnić nim swe kolekcje. Poszukują oni odcieni kolorów, małych usterek w druku znaczka, a przede wszystkim interesujących stempli.

Wiadomo bowiem, że „jubilat” był stemplowany kasownikami z numerami, gdyż urzędy pocztowe były wtedy ponumerowane (np. Warszawa N: 1).

Niektóre numery pochodzące z małych poczt są niesłychanie trudne do znalezienia. Zdarzają się również kasowniki poczt dworcowych (w Warszawie), czy też ambulansów pocztowych.

Do niesłychanie rzadkich należą listy ze znaczkami z 1860 roku w parkach lub trójkach nie mówiąc już o unikatkach w czworobłokach. Tego rodzaju listy na licytacjach osiągają bardzo wielkie sumy.

Poszukiwane są również kolory stempli. Zdarzało się bowiem, że do kasowania używano w wyjątkowych wypadkach czerwonego tuszu, a nawet niebieskiego lub zielonego. Egzemplarze z niebieskim lub zielonym stemplem zaliczane są do białych kruków.

Ostatnio wielkie firmy filatelistyczne w zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych A.P. wystawiły wiele interesujących znaczków polskich na licytację. Egzemplarze z rzadkimi kasownikami osiągały ceny przewyższające sto dolarów.

Na wystawie „Polska 60” zostanie wystawionych przeszło 2000 sztuk pierwszego polskiego znaczka. Wśród nich zobaczymy również unikat — niezabkowany!

Jeden z większych zbiorów tego rodzaju przybędzie z Londynu — wystawi go p. Bojanowicz.

Jest jeszcze jeden powód wyższej ceny pierwszego znaczka polskiego. Jak twierdzą znawcy, na świecie około 200.000 zbieraczy poświęciło się wyłącznie zbieraniu znaczków wydawanych z okazji stulecia, znaczków różnych krajów. Większość z nich kompletuje swoje zbiory w ten sposób: na pierwszym miejscu umieszcza oryginalny znaczek, a pod nim reprodukcję tego klasyka, zamieszczoną na nowo wydany znaczku z okazji stulecia.

Gdy poczta polska wydała serię jubileuszową, wielu zbieraczy zorientowało się, że brak im „pradziadka”. I dlatego zaczęły się nagle poszukiwania naszego znaczka z roku 1860. A znalezienie jego następcza coraz większe trudności. W kraju znaczków tych jest bardzo mało.

K. GRYŻEWSKI



## UWAGA!

DWIE WYCIECZKI  
z objazdem po POLSCE

## PIERWSZA:

wyjazd w sobotę 25 czerwca  
powrót w niedzielę 24 lipca

## DRUGA:

wyjazd w sobotę 13 lipca albo w niedzielę 31 lipca  
powrót w poniedziałek 22 sierpnia

Pierwsza na miesiąc, druga zaś na trzy tygodnie.

Na pierwszą wycieczkę przyjmuje zapisy:

SIKORSKI Władysław, 31, rue Condé la Madeleine (Nord)

Na drugą wycieczkę zapisy przyjmuje:

POZIEMSKI Paul, 100, rue des Martyrs de la Résistance,  
Lambersart (Nord)

Cena do Poznania i z powrotem: 200 NF. Nie pracujący  
180 NF. Młodzi do 21 roku 170 NF.

## Z ŻYCIA KOLONII

Złotym medalem  
odznaczyła górnika  
polskiego kopalnia  
w Montigny-en-Gohelle

W dowód uznania wybitnych zasług kopalnia w Montigny-en-Gohelle (P. de C.) odznaczyła „Złotym Medalem” p. Stanisława Babisa, zam. 22, rue de Mantes w Montigny.

„Krakowiak” cieszy się  
wciąż nie słabnącym  
powodzeniem

Z wielkim uznaniem publiczności spotkały się na święcie „Corons sans beurre” w Guesnain (Nord) w ub. tygodniu występy miejscowego zespołu polskiego „Krakowiak”. Zespół „Krakowiak” z Guesnain znany jest w całym okręgu Nord. W 1958 r. „Krakowiak” zdobył puchar za interpretację folkloru polskiego.

FRANCUSKIE KWIATY  
i POLSKIE TAŃCE  
w Bruay-en-Artois

Corocznym zwyczajem odbywa się w Bruay międzynarodowa wystawa kwiatów tzw. „Floralies”.

Tę niezwykle interesującą imprezę zorganizowano w tym roku w dniach od 7 do 15 maja. W ostatnim dniu wystawy, na terenach wystawowych odbył się w związku z Tysiącleciem Polski wielki konkurs tańców z udziałem wszystkich zespołów młodzieżowych i dziecięcych, skupionych w Stowarzyszeniu Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego na terenie północnej Francji. Konkurs ten zaszczyli swoją obecnością również przedstawiciele władz francuskich.

Do Czytelników  
Tygodnika Polskiego

Redakcja „Tygodnika Polskiego” przeprosza wszystkich nowych abonentów za przełożenie na termin późniejszy ciągnięcia loterii, wyznaczonego na dzień 15 kwietnia 1960 r. Przełożenie terminu spowodowane zostało względami natury technicznej.

O terminie ciągnięcia loterii „Tygodnika Polskiego” zawiadomimy naszych Czytelników w najbliższym numerze.

## Poszukiwanie rodzin

Jan ŁAGODZIŃSKI, zam. Bellegarde p. Masseube (Gers), poszukuje swego brata Stanisława, który pracował w kopalni na północy Francji.

## Z żałobnej karty

Po długiej i ciężkiej chorobie w dniu 29 ub.m. zmarł w Bollwiller (Ht. Rhin) w wieku lat 59, górnik, p. Leon LENCHOWSKI, pozostawiając żonę i troje nieletnich dzieci. Zmarły był długoletnim wolontariuszem P.C.K. oraz wiernym Czytelnikiem i abonentem „Tygodnika Polskiego”.

Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie przesyła tą drogą redakcja i administracja pisma.

Błogosławieństwo  
Prymasa dla organizacji  
ZUPRO

Prymas Polski, Kardynał Stefan WYSZYŃSKI nadesłał na ręce pierwszego wiceprezesa Związku Uczestników Ruchu Oporu we Francji, p. Poziemskiego swe błogosławieństwo dla organizacji ZUPRO.

Francuscy organizatorzy wystawy kwiatów bardzo serdecznie odnieśli się do polskiej imprezy i okazali dużą pomoc. Warto nadmienić, że bilet na wystawę upoważniał jednocześnie do obejrzenia występow polskich zespołów. Wkrótce poinformujemy Was, Drodzy Czytelnicy, szerzej o przebiegu tej ciekawej imprezy.

JUŻ WKRÓTCE  
„DZIEŃ POLSKI”  
w NANCY

W dniach od 1 do 12 czerwca br. odbędą się targi regionalne w Nancy. Nowością tegoroczną jest to, że znajdzie się tam również pawilon polski, z wyrobami polskiej sztuki ludowej. Będzie tu można się również zapoznać z rozwojem polskiego przemysłu, rolnictwa i handlu.

Podczas targów projektuje się zorganizowanie „Dnia polskiego”, w którego ramach nadawane będą przez Radio Lorraine Champagne specjalne audycje radiowe (z samych targów) oraz przewidziane są występy grup folkloru polskiego.

„Tygodnik Polski”, tak jak na targach w Lille, zorganizuje własne stoisko, w którym będzie można zaopatrzyć się w materiały informacyjne o Polsce, zamówić prenumeratę, czy też kupić poszczególny numer pisma.

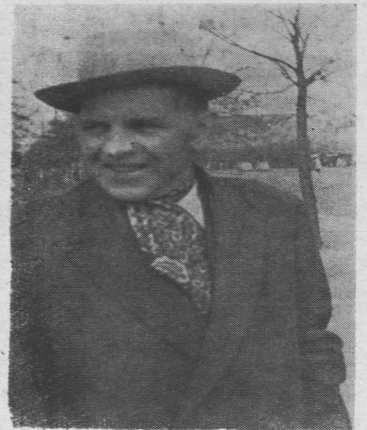
CHÓR GÓRNIKÓW POLSKICH  
JEDZIE DO POLSKI

CHÓR Górników Polskich z Waziers znany jest dobranej Polonii Francuskiej. I nie tylko Polonii, gdyż chór ten występował wraz z orkiestrą w różnych miastach francuskich, a także w Salle Gaveau w Paryżu. W zeszłym roku wiosną zrobił on tournée po Włoszech, Rzym, Neapol, Pompea, Florencja, Turyn — w tych wszystkich miastach oklaskiwano polskich górników. Pan Jan Wojtkowiak opowiadał nam, że po jednym z występów przyszli powitać ich Polacy z Ameryki, wzruszeni, że na ziemi włoskiej spotkali zespół polski.

A w tym roku Chór Górników odwiedzi starą Ojczyznę. Przyjedzie na zaproszenie Bydgoskiego Okręgu Śpiewaczego, z okazji 60 rocz-

nicy istnienia ruchu śpiewaczego w Bydgoskiem oraz 100-iej rocznicy urodzin Mistra Paderewskiego i 150-iej rocznicy urodzin Chopina. Po występach w Bydgoszczy, Chór uda się na Śląsk, gdzie będzie śpiewał w ośrodkach górniczych. Później wszyscy rozjadą się w odwiedziny do krewnych w różnych częściach kraju. A 15 lipca spotkają się w Olsztynie i wezmą udział w uroczystościach na polach grunwaldzkich.

Niedawno przedstawiciel Chóru Górników Polskich p. Jan Wojtkowiak, bawił w Polsce, by omówić program występów. O tour de Pologne górniczego chóru z Waziers i jego sukcesach doniesiemy szczegółowo naszym czytelnikom w lipcu.



P. Jan Wojtkowiak korzystając z kilkudniowego pobytu w Polsce zwiedził Warszawę. Mimo małej ilości czasu zdążył jednak zobaczyć panoramę stolicy z wysokości 32 pięter Pałacu Kultury

SZEŚCIU AMBASADORÓW  
OKLASKIWAŁO „WARSZAWĘ”  
w DIJON

Nieraz już w średniowiecznych murach Cellier de Ceairvaux odbywały się uroczyste święta i obchody. Od dawna jednak nie pamiętali mieszkańcy Dijon i okolic imprezy tak okazałej jak „Wielki wieczór” w Cellier de Ceairvaux, zorganizowany w dniu 30 kwietnia br.

Komitet „Bourgogne” w Dijon pragnął zorganizować w tym roku wiosenne święto lokalne „zakonu wielkich księżat zachodu”. Stolica Burgundii, Dijon, słynna z doskonałych win, ma jednocześnie piękne prastare tradycje rycerskie. Nawiązując do nich, zorganizowano tegoroczne święto wiosenne. Organizatorzy w pięknych strojach historycznych witali licznie przybyłe na obchód osobistości, a wśród nich — ambasadora Polski, p. Stanisława Gajewskiego, ambasadora Włoch, p. Vitelli, amba-

sadora Grecji, p. Philon, ambasadora Węgier, p. Vince, ambasadora Finlandii, p. Palmroth, ambasadora Bułgarii, p. Kamenewa, p. Levasseur — przewodniczącego Komitetu Burgundia, p. Dumont — generalnego inspektora administracji państwowej, dr Rocleze, przewodniczącego rady generalnej, gen. Widerspach-Thor, komendanta 7-go okręgu wojskowego, gen. Mentré, Viceadmirała Muselier, p. Bouchard, rektora Akademii w Dijon, i wiele innych osób.

Po uroczystym obiedzie wygłoszono wiele przemówień, zabierali głos obecni na uroczystości ambasadorzy oraz osobistości z administracji francuskiej. Ambasador Gajewski w swym przemówieniu wyraził myśl, że miłość do Francji ożywiająca nie tylko Francuzów, ale i ludzi innych narodowości, jest uczuciem, które nierozdzielnie wiąże się z miłością pokroju.

W czasie przyjęcia wystąpił zespół ludowy: „Les Compagnons de Bareuzai”, „Warszawa” z Dijon i „L'Echo de Chambertin” z Gevrey-Chambertin. Ogromny sukces odniósł zespół polski. „Polacy wywoływali zachwyt bez granic dla pięknych kostiumów i tańców” — oto tytuł, którym opatrzył sprawozdawca jeden z miejscowych dzienników. Występy, zdaniem uczestników święta w Cellier de Ceairvaux, były pięknym dopełnieniem wskrzeszonych średniowiecznych tradycji rycerskich Burgundii.

Uwaga Rodacy we  
Wschodniej Francji  
Godziny urzędowania  
Konsulatu P.R.L. w Nancy  
w maju 1960 r.  
MULHOUSE: — 6 i 20  
maja od godz. 9-tej do  
16-tej.  
METZ: — 2, 9, 16, 23  
i 30 maja od godz. 8-iej  
do 16-tej

## Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
- najszybszego załatwienia
- po najniższych cenach

## na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

## TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8<sup>e</sup>)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

## Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS: VOYAGES DANZAS  
J. KONOPKA  
5 Place Charcot —  
CROIX (Nord)

4, rue de la Somme  
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJA  
S. LEWANDROWSKI  
8, rue Mazelle  
METZ (Moselle)



# USŁUGI PRAKTYCZNE „Tygodnika Polskiego“

Pan Franciszek KSIĄZEK (Oise)

Siostra ma 65 lat, jest wdową i nie pracuje. Mąż jej był robotnikiem rolnym, a następnie pracował w przemyśle i przez cały czas opłacał składki ubezpieczeniowe. Dlaczego siostra moja, która posiada jedynie dom i jeden hektar ziemi, otrzymała nakaz zapłacenia podatku w wysokości 24.000 frs? Poza tym, czy siostra ma prawo do renty po mężu?

Jeżeli sytuacja siostry Pana jest tak krytyczna, jak Pan to opisuje, powinna się zwrócić z wnioskiem do „Controleur des Contributions Directes” o zwol-

nienie z podatku „degrevement”, wyjaśniając dokładnie swoją sytuację materialną.

Z drugiej strony, ażeby wdowa mogła złożyć prośbę o pensję, musi mieć ukończone 65 lat lub w razie niezdolności do pracy — 60 rok życia i nie może posiadać uprawnień do renty starczej z tytułu własnej pracy. Pensja taka wynosi wówczas połowę renty, która by była przyznana zmarłemu, ale nie może być mniejsza od sumy 34.320 frs rocznie. Zpomoga specjalna dla matek rodziny należy się tym osobom, które wychowały co najmniej 5-ro dzieci, a których dochody nie przekraczają rocznie sumy 201.000 franków.

P. PIASECKI (Berberg)

Prosimy podać nam adres kopalni francuskiej, w której Pan pracował oraz określić liczbę

przepracowanych lat. Będziemy się starali uzyskać zaświadczenia za przepracowane lata. Prosimy również podać nam dokładny adres Pana.

## MAJSTER KLEPKA

### JAK USUNĄĆ WILGOĆ Z SUTERENY?

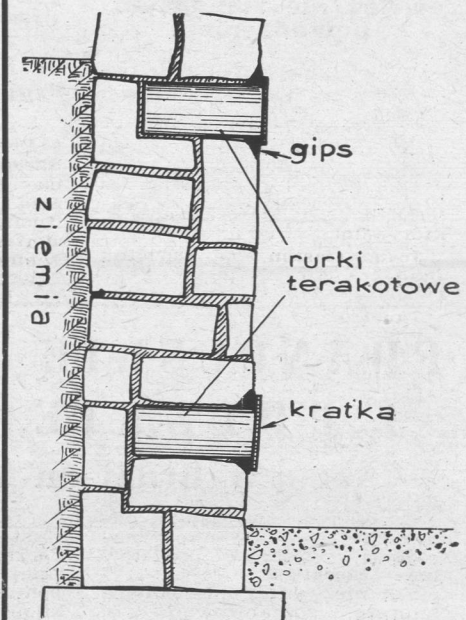
Jeden z czytelników wybudował dom na spadzistym terenie w pobliżu Paryża. Dolne pokoje są z dwóch stron otoczone ziemią — a zatem bardzo wilgotne. Zapytuje się jak temu zaradzić?

1. — Po uprzednim wybicciu odpowiednich dziur na głębokość 25 cm

wmurować do wilgotnej ściany kilka rurek terakotowych (terre cuite) średnicy około 8 cm. Zagipsować tylko powierzchnię, a w otwór wsadzić okrągłą kratkę. Mur przez te rurki „oddycha”.

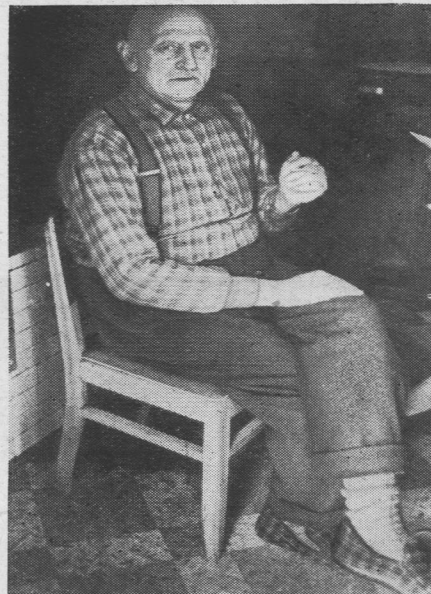
2. — Ścianę odtynkować starannie i pokryć specjalnym cementem, którego skład jest następujący: dwie taczki piasku, pół worka cementu „Portland artificiel” 250/315 i pół worka wapna. Przy rozrabianiu cementu dodać litr „Lithosite” na 4 l wody. Ta domieszka uszczelnia tynk.

3. — Po wyschnięciu pokryć tynk dwoma warstwami „Lithosolu”, jedną warstwą blejwasu (céruse) — po czym można pomalować zwyczajną farbą olejną (patrz — rysunek poniżej).



## ŻYCIE ZROŚNIĘTE Z KOPALNIĄ

W Chorzowie i Harnes ● Walka z niemieckim transportem ● Opieka nad harcerzami ● Język ojczysty



Pan Stanisław Konieczny opowiada o swoim trudnym i ciekawym życiu

NA dalekim krańcu Harnes mieszka pan Stanisław Konieczny z rodziną. Pukamy i po chwili ujrzejmy nas przyjmując wysoki, siwy, nieco pochylony mężczyzna o bardzo niebieskich, słowiańskich oczach...

W pokoju, na honorowym miejscu, bieleje na kredensie dyplom. Otrzymał go pan Konieczny za 25 lat pracy w kopalni.

— O tak, nie jestem już młody i mogę przyznać się do swojego wieku, nie jestem gwiazdą filmową. A przeszedłem w życiu wiele, zresztą dla żadnego górnika nie jest ono łatwe.

Życie pana Koniecznego naprawdę od zarania zrosło się z kopalnią. Urodził się w Polsce, w stronach tak podobnych do tych, które od lat zamieszkuje we Francji. Pan Konieczny pochodzi z Chorzowa, z miasta, które jest samym sercem polskiego zadymionego, górniczego Śląska. Tylko że przed laty przybył do gościnnej Francji jako chłopiec prawie, a dziś ma już dwoje dorosłych dzieci i jednego synka 12-letniego, a także pierwszego wnuczka... Pan Konieczny przepracował przy węglu długie, długie lata. Zdobył przyjaźń i szacunek wszystkich, którzy go znają.

— Od czterech lat jestem mężem zaufania w polskiej sekcji związków zawodowych — mówi pan Konieczny.

To zaufanie u towarzyszy pracy, znajomych i sąsiadów pozyskał pan Konieczny także w okresie okupacji.

— Nasza walka o wolność miała różne metody — opowiada. Młodzi chwycili za broń, a ja miałem zadanie nieco inne. Z pozoru mniejsze, a przecież ważne. Zajmowałem się niszczeniem niemieckich samochodów wojskowych, dziurawieniem opon za pomocą specjalnych, wbitych w szosę żelaznych kolców. Wbijałem te kolce, a kiedy nadjeżdżał samochód wojskowy, patrzyłem z ukrycia, co się z nim stanie... — pan Konieczny uśmiecha się do wspomnień.

Pan Konieczny nie tylko pamięta doskonale swoje własne młode lata. Kocha młodzież, więc opiekuje się w Harnes grupą polskich harcerzy.

Należą on do tych Polaków-emigrantów, po których nie znać, że tyle lat spędzili na obcej ziemi — pięknie i czysto mówi po polsku. Dwa lata temu pan Konieczny odwiedził z wycieczką dalekie, a przecież nigdy nie zapomniane, strony ojczyste. (jr)

## Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby



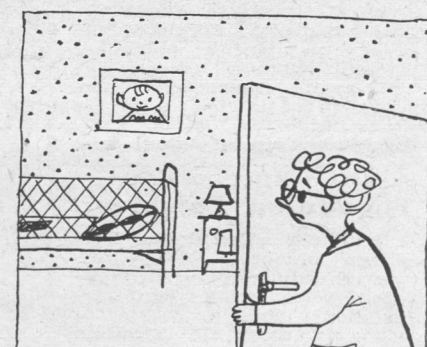
— „Bonjour Tante Ela! Bonjour Oncle Michel!” — wykrzykiwał Doudou z okna wagonu, kiedy pociąg zatrzymał się na dworcu „Warszawa Główna”. — „Patrzcie, jaki Francuz do nas przyjechał!” — żartowała ciocia Ela ściskając siostrzeńca. — „Nie poznałbym go, taki duży!” — mówił wuj Michał. — „A to jest twój kuzyn, Staś, będziecie się razem bawić”. — Chłopcy przywitani się.



Kiedy wsiedli do taksówki, Doudou oczu nie odrywał od szyby. Na próżno ciocia wypytywała go o rodziców i małą Anne-Marie. Doudou nic teraz nie słyszał. Interesowała go tylko Warszawa. — „Oh, mais cette maison, regarde!” — wołał do Stasia. — „To od bomby. Ja już nie pamiętam, ale Tata mówi, że cała Warszawa była taka po wojnie. Za to teraz jest cała nowa” — opowiadał Staś.



W domu przywitał ich pies Kuba, który warknął na Doudou — „Wrrr... kto to jest, nie znam go!” — Więc Staś mu wytłumaczył — „Nie złość się, to swój!” Kuba merdnął ogonem łaskawie, a kiedy Doudou chciał go pogłaskać, niecnym Kuba porwał mu beret i zaczął uciekać dookoła stołu. Doudou w lewo, Kuba w prawo i tak goniliby się do dziś, gdyby Staś nie złapał Kuby za ogon.



— „Tu es brave, mon vieux!” — powiedział Doudou, a Kuba, który znał widać francuski, polizał go w nos. I zaprzyjaźnili się. Po śniadaniu, Doudou znalazł się w łóżku. Musiał odpocząć po podróży. Ale kiedy ciocia poszła zobaczyć jak Doudou smacznie śpi, w pokoju było pusto. Stasia i Kuby też nie było w domu. — „Gdzie oni się podzieli?” — przestraszyła się. Na podwórzu również ich nie było.



# SPORT

## Francuscy pięściarze przed Olimpiadą w Rzymie



**P. Fernand Vianey** — znany trener francuskiej ekipy pięściarskiej — w wywiadzie z polskim dziennikarzem p. Gołbiewskim oświadczył, że jeżeli chodzi o Igrzyska Olimpijskie w Rzymie najczęściej liczy na boksera wagi półśredniej **Jean Josselina** — 20-letniego pięściarza, który stoczył dotychczas 85 walk — 73 wygrywając, 5 remisując i tylko 7 przegrywając. Josselin szybki, zasypujący przeciwnika gradem silnych ciosów, będzie pewnie jednym z najgroźniejszych przeciwników polskiego mistrza Europy tej kategorii — Leszka Drogosza.

Obok Jean Josselina w drużynie olimpijskiej wg zapewnień p. Vianey znajdują się

**Antoine Porcel** — 23-letnia „mucha” z Afryki (Oran), mistrz Algierii w latach 1957 — 1960, który dysponuje skutecznym lewym sierpem i który stoczył dotąd 37 walk.

**Jean Gaston** — 22-letni fighter o silnym ciosie, który ma za sobą tylko 29 walk.

**Junker** — „piórko” z Alzacji, rutynowany pięściarz, który już ponad 200 razy występował w ringu i który

ma silny cios z prawej. Dobry to bokser, ale mają go już na rozkładzie Polacy — Adamski i Brychlik.

**Georges Payen** — 22-letni żołnierz, z pochodzenia Algierczyk, który na 62 walki tylko 3 przegrał i jest mistrzem Francji wagi lekkiej.

**Robert Perea** — mistrz Francji wagi lekkopółśredniej, liczy sobie tylko 21 lat i 38 walk.

**Souleyman Diallo** — tyczkowany Murzyn, zawodowy wojskowy, który ma 23 lata, jest mistrzem Francji w lekkopółśredniej i mistrzem ostatnich Igrzysk Śródziemnomorskich. Ma za sobą 37 walk, z których 34 wygrał.

I wreszcie **Firmin N'Guia** — malarz z Abidżanu, który do niedawna występował w kategorii półciężkiej, obecnie zaś walczy w średniej. Ten 23-letni Murzyn ma piekielny cios, jest mistrzem Francji w latach 1959 i 1960, stoczył 53 walki, z których aż 33 wygrał przed czasem. Brak mu jednak kondycji fizycznej. Jeśli nie znokautuje przeciwnika w pierwszym starciu, w ostatnim sam zmienia się w worek treningowy.

W wagach półciężkiej i ciężkiej nie mają Francuzi nawet średniej klasy pięściarzy i dlatego przedolimpijski przegląd kończy się na osobie Firmina N'Guia.



Pod bramką polską. W akcji doskonalą napastnik szkocki Denis Law. Polscy piłkarze wygrali ten mecz w stosunku 3:2

## SUKCES POLSKICH PIŁKARZY W SZKOCJI



Tak jak przed rokiem polscy piłkarze sprawili wielką sensację remisując w Hamburgu z zawodową reprezentacją Niemieckiej Republiki Federalnej 1:1, tak w tym roku rozpoczęli sezon jeszcze większym sukcesem, wygrywając w jaskini lwa w Glasgow z reprezentacją Szkocji 3:2.

Oto co pisze o grze Polaków prasa ojczyzny futbolu:

„Drużyna bez gwiazd pokonała szkocki team”, „Szkoci rozrabiani przez polski zespół”, „Nieznani Polacy pokazali Szkotom ich rzeczywistość”, „Ernest Pohl i jedenastka polska byli wczoraj wspaniałością Hampden Park” — oto niektóre tylko olbrzymie tytuły do sprawozdań z meczu, pełne zachwyty i uznania dla polskiej drużyny.

„Daily Mirror” nazywa wynik meczu pierwszą sensacyjną porażką drużyny szkockiej w tym sezonie. Szkoci zostali, zdaniem dziennika, zdeklasowani przez zespół polski. Sprawozdawca tej gazety nazywa bramkę zdobytą przez Pohla — golem roku.

Szkockie dzienniki „The Scotsman” i „Glasgow Herald” zamieszczają bardzo obszernie sprawozdania z meczu Szkocja — Polska. „The

Scotsman” po podkreśleniu, że drużyna Szkocji została zdeklasowana przez Polaków, nazywa porażkę Szkotów najbardziej depresyjną przegraną, z jaką spotkali się oni w ich własnym kraju. Gazeta pisze dalej, że 30 tys. widzów obecnych na meczu długo pamiętać będzie precyzyjne zagrania polskiego ataku. „Glasgow Herald” porównuje Pohla do zawodników tej klasy co Puskas, Kocsis i inni czołowi piłkarze kontynentu.

„Zadne słowa nie mogą oddać wspaniałego efektu strzału Pohla, który był klasycznym przykładem poezji ruchu” — pisze poetyczny sprawozdawca „The Scotsman”.

### Prasa i radio na Olimpiadzie

Do 1 maja udział w Igrzyskach zgłosiło 987 dziennikarzy z 65 krajów. Radio i telewizję obsługiwać będzie 150 sprawozdawców z 57 radiofonii. W centrum prasowym zainstalowano 50 kabin telefonicznych i 250 aparatów w pokojach. Kabin i aparatów zainstalowano też na obiektach. Razem do dyspozycji dziennikarzy oddano 1037 linii międzynarodowych.

## RZYMSKI notatnik

Do robienia zdjęć w czasie trwania Igrzysk Olimpijskich z prawem wstępu na boiska i sale, zostało upoważnionych tylko 6 fotoreporterów — przedstawicieli największych agencji świata. Chodzi o to, aby nigdzie nie był zakłócony przebieg zawodów.

Ceremoniał otwarcia Olimpiady w Rzymie rozpocznie się 25 sierpnia 1960 r. o godz. 16.25 defiladą uczestników. Igrzyska otworzy o godz. 17.30 prezydent Włoch, po czym nastąpi wciągnięcie flagi olimpijskiej na maszt, zapalenie znicza i złożenie przysięgi (prawdopodobnie przysięgę złoży dyskobol Andolfo Consolini).

Według obliczeń meteorologów, średnia temperatura w Rzymie w dniach od 25 sierpnia do 11 września wykazuje duże wahania w ciągu dnia (nieraz aż o 18° C). Stwarza to szczególnie trudne warunki startu.

Obliczono, że w Rzymie jest do zdobycia w konkurencjach indywidualnych i drużynowych 268 medali złotych, tyleż srebrnych i 278 brązowych. Większa ilość medali brązowych wynika z faktu, że w boksie przyznaje się je za 3 i 4 miejsce.

Obiekty olimpijskie w Rzymie zajmują powierzchnię 1.000.000 m kwadratowych a ich zbudowanie kosztowało 14 milionów lirów.

Zgodnie ze zwyczajami Olimpiada zostanie sfilmowana. Włoski Komitet Olimpijski powierzył realizację filmu włoskiej wytwórni „Istituto Nazionale Luce”. Film będzie miał 3500 m długości.

## MIGAWKI Z WYŚCIGU POKOJU

▲ W Warszawie na wiele godzin przed przyjazdem kolarzy Stadion Dziesięciolecia wypełniony był po brzegi przez dziesiątki tysięcy widzów. Zakończenie etapu oglądali członkowie rządu i partii. Obecni byli szefowie i członkowie szeregu przedstawicielstw dyplomatycznych. Imprezy kolarskie należą w Polsce bezsprzecznie do najbardziej popularnych.

▲ Niezwykły hart i siłę woli wykazał Polak Pokorny. Po sześć i pół godzinnej walce z przeciwnikami, kurzem i wiatrem na 224 kilometrowej trasie Gottwaldowo — Kraków na 200 metrów przed ugraznioną linią mety przerwali się i dotkliwie potłukli. Zniesiono go z bieżni. Zdało się, że wysiłek włożony w przejechanie dotychczasowych 800 kilometrów pójdzie na marne. Pokorny okazał się jednak silniejszy niż ból i zmęczenie. Podniósł się z noszy, wsiadł na rower i choć z trudem, ale dojechał do mety.

▲ Francuski kolarz Sciardis na trasie Łódź — Warszawa do samej Warszawy trzymał się czołówki. Tuż przed stolicą Polski „złapał gumę”.

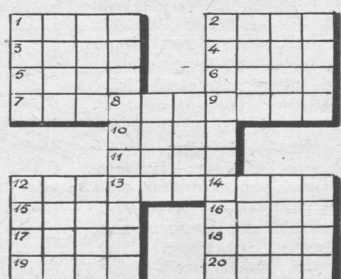
Rower został przy pomocy wozu technicznego naprawiony błyskawicznie i kolarz mógł jechać dalej. W tej chwili zjawiał się Duez z defektem koła. Sciardis bez chwili zastanowienia dał swój rower koledze, który miał większe niż on szanse w klasyfikacji ogólnej.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### MAGICZNA KRZYŻÓWKA

#### ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) może być uwierzytelniający albo miłosny, 2) napój zawierający kofeinę, 3) imię żeńskie zdrobniale, 4) kamień półszlachetny, odmiana kwarcu, 5) rodzaj gry w karty,



6) jeden ze znaków zodiaku, 7) ojciec w mowie dziecięcej, 8) dokumenty urzędowe, 9) działanie zaczepne, napad, 10) ogólna nazwa księży, 11) twierdzenie, które się zamierza udowodnić, 12) jedwabna tkanina o mieniącym się deseni, 13) napój alkoholowy smakiem zbliżony do rumu, 14) samica koguta, 15) przedmiot osobiwy, próbka wyrobu, 16) porażenie, apopleksja, 17) częściowe spłaty należności, 18) organ kontrolny, ciało zarządzające, 19) bezpieczne schronienie, 20) koń rasy szlachetnej.

Dla ułatwienia podajemy, że wyrazy poszczególnych kwadratów czytane poziomo i pionowo są takie same.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr. 19(135)

POZIOMO: 1) komentarz, 7) Krak, 9) karo, 10) parasol, 11) złoty, 12) start, 14) Ordonka, 16) Kusy, 17) trok, 18) kompromis.  
PIONOWO: 2) okap, 3) nagan, 4) Real, 5) akuszerka, 6) domatorka, 8) kantory, 9) kontakt, 13) polor, 14) Oslo, 15) arki.





Wrocław est le plus ancien centre de publication de livres et de périodiques en langue polonaise. Les imprimeries polonaises de Wrocław ont édité les premiers livres datant du XV-ème siècle. Voici l'une des plus anciennes reliques polonaises: une estampe du livre de Bartłomiej Strachowski, artiste-graveur du XVII-ème siècle.

### LE CAMEMBERT de GOSTYNIN et le ROQUEFORT de PULTUSK font la conquête des tables polonaises

Le Camembert polonais se nomme Gostynin et le Roquefort, Pultusk. La Normandie et le Rouergue sont réunis dans la Voïvodie de Varsovie où se trouvent les deux fromageries qui fabriquent depuis deux ans le camembert et le roquefort polonais. Ces deux spécialités font en ce moment la conquête des tables polonaises, où elles ont vaincu bien des préjugés et des réticences au sujet de ces fromages qu'on trouvait un peu trop „fermentés”.

Mais on y a vite pris goût, et en deux années la production du roquefort a du être augmentée de quatre fois. Quant au camembert, il n'y en a jamais assez.

Les connaisseurs, et les touristes français reconnaissent assez de qualités à ces deux spécialités pour mériter de porter des noms aussi connus.

Il faut savoir que les fromages tiennent de plus en plus de place dans les menus. L'année passée les Varsoviens ont mangé quatre millions de kilos de fromage soit environ quatre kilos par personne et même plus car ces chiffres ne tiennent pas compte des magasins privés.

### Un oeuf par jour et par habitant

Un autre aliment de base de la cuisine polonaise par contre connaît un grand succès sur les marchés étrangers. Les statistiques nous apprennent que les polonais font une grande consommation d'oeufs: les varsoviens pour leur part en achètent plus d'un million par jour, soit un par habitant.

On fait des „omelettes polonaises” en Autriche, en Allemagne occidentale, en Suisse, en Italie et jusqu'au Venezuela. En avril, la Pologne a exporté 250 millions d'oeufs, un peu plus du double de la quantité qui a été vendue dans le pays.

**B**YŁO to w początkach maja 1945 roku. Obóz koncentracyjny w Neustadt-Cleve koło Ravensbrück. Słońce jasne, piękne niebo dodawało siły i wiary, że zbliża się kres niewoli i męki. Ranny apel był wyciekowany przez tysiące kobiet, miały być świadkami upadku III Rzeszy. Wiedziały, że zbliżają się dwie potężne armie.

Od zachodu Elby docierały do nas nieustanne naloty RAFU, od wschodu nocami kule i błyskawice „katuszy”. Każdy huk budził radość w sercach naszych — a było nas kilkanaście tysięcy cieni: Rosjanki przywiezione ze zdeptanej ojczyzny, kobiety zmaltretowane ze spalonej Warszawy z powstania, oraz więźniarki z Ravensbrück, ewakuowane z Oświęcimia.

1 maja angielskie samoloty zrzuciły nad lotniskiem ulotki, które dostały się również w nasze ręce. Anglicy podawali lotnikom niemieckim instrukcje kapitulacyjne. Mieli oni wystartować rano i lecieć z opuszczonym podwoziem na wyznaczone tereny zajęte już przez Aliantów. I dlatego właśnie czekałyśmy dzisiaj na apel z radosnym drżeniem serca, przeżywając niezwykle widok: start samolotów niemieckich do niewoli.

SS-mani ładowali wozy ciężarowe. Lotnisko było wolne. Generalicja, przebijając się w ubrania cywilne, uciekała w popłochu. Więźniów zamknięto na żelazne sztaby w barakach.

## LES ENFANTS DE LA PAIX S'ADRESSENT A LEURS AMIS FRANÇAIS

Il s'est avéré qu'en Pologne vivent 400 enfants, nés le 9 mai 1945, jour de la fin de la guerre. L'hebdomadaire des jeunes „Dookoła Świata” a eu l'idée d'organiser un Club qui grouperait tous ces enfants de quinze ans.

Jusqu'à maintenant 32 enfants de toute la Pologne ont répondu à l'appel.

Il n'y a pas longtemps ces enfants étaient présents à la première réunion solennelle du Club à Varsovie. A cette occasion le Comité Polonais de la Paix a offert un goûter composé de cacao et de gâteaux. Jarosław Iwaszkiewicz — écrivain connu et membre actif du mouvement polonais de la Paix — a fait les honneurs de la maison.

Parmi les invités on pouvait remarquer: Leon Kruczkowski — écrivain et dramaturge, dont la pièce „Le premier jour de la liberté” a été jouée avec succès au Théâtre des Nations à Paris; Jan Brzechwa — l'auteur populaire des enfants et beaucoup d'autres représentants de la vie culturelle et politique.

Pendant le goûter, une proposition a été faite d'entrer en contact avec les enfants du même âge habitant la France.

On a donc rédigé une lettre des „enfants de la paix” — comme a nommé ce groupe Jarosław Iwaszkiewicz — lettre que remettra la délégation polonaise au Congrès français de la Paix.

Voici ce qu'écrivent les enfants polonais à leurs petits amis français: „Nos parents ont lutté côte à côte pour

la liberté de la France et de la Pologne. Nous, qui sommes nés le jour de la Libération, animés d'espoir pour une paix durable, nous vous proposons — non la fraternité des armes — mais la fraternité de la jeunesse... Nous proposons un échange de pensées, de reproductions de nos peintres, de timbres-poste, de cartes postales et de chansons...”

La prochaine rencontre des membres du Club des Enfants de la Paix aura lieu dans un an. Mais déjà d'autres pays se sont intéressés à cette initiative et ont résolu d'organiser chez eux des clubs analogues groupant les enfants nés le 9 mai 1945.

Nous espérons qu'un tel club prendra également naissance en France.

### NOUVELLES ECLAIR

▲ Cinquante pays se sont inscrits pour la Foire internationale de Poznan qui se tiendra du 12 au 26 juin. Pour la première fois le Ghana, la Guinée, L'Islande, Cuba, le Niger, Panama et le Togo y seront représentés.

▲ A l'étape de Poznan, l'équipe de France, qui participera à la course de la Paix sera reçue par l'une des plus célèbres fabriques de produits de beauté „Lechia”.

Le Gérant: M. Banaszewicz.

IMPRIMERIE Zakłady Graficzne Łączności Varsovie ul. Ludna 4

# WYZWOLENIE

Strach nas ogarniał na myśl co z nami jeszcze zrobią. Wiemy, że Niemcy uciekali, że zbliżała się Armia Czerwona, że trwał wyścig wolności i śmierci. Co zrobią z nami SS-mani? Napotkaną Rosjankę, która czekała pod kuchnią, rozstrzelali.

Za zakratowanymi oknami obserwujemy uciekających żołnierzy. Zrywamy zakratowane okno i Zofia Bratro, posuwając się pod ścianą, wchodzi na zamary w ciszy obóz. Doszła do bramy zamkniętej na łańcuch. Z daleka widzi gromadkę biegnących jeńców francuskich ze sztandarem, wołających „Liberté!” — Wolność! Rozbijają bramę obozu, przy której stoi Zosia i kilka innych więźniarek. Ostrożnie idą na blok SS-manów, który wieje pustką. Tylko rozbite butelki na podłodze i stołach, rozerwane paczki z Czerwonego Krzyża, przesyłane dla więźniów i nigdy do nas nie docierające, mówią o porannej uczcie. W obozie tańczą, krzyczą, ludzkie szkielety rozbijają drzwi do magazynów z żywnością. Przez zakratowane okno garstka kobiet wyrzuca konserwy, które inne kobiety chwytają w powietrzu i natychmiast zjadają. Skutki — fatalne. Wyszchnięte żołądki nie mogły trawić normalnie. Większość konsumentek odwieziono na drugi dzień do szpitala. W chaosie i szaleństwie nie zauważono prawie, że do obozu dolatywał już śpiew żołnierzy Armii Czerwonej, wiozących chleb na ciężarówkach. Tu, na

dalekiej niemieckiej ziemi, gdzie czekała nas zagłada, nie do wiary, Masza spotkała się ze swoim mężem. Ostupiała z wrażenia chwycił w ramiona. A my? — Każda zadawała sobie pytanie, czy nasi żyją, gdzie są, czy spotkamy ich jeszcze?

Jesteśmy wolne. Jeszcze rano byliśmy numerami, a w południe szliśmy już w kierunku miasta oddychając majem, wolnością, a szeroką jezdnią wczorajszy Herrenvolk włókł się do niewoli.

W dniu 8 maja w Neustadt-Cleve na małym rynku przed Komendą Wojenną Armii Czerwonej spotkali się przedstawiciele czterech państw — ZSRR, USA, Anglii i Francji — podali sobie prawice, zawierając sojusz. Zdawało się na zawsze...

Spis zmarłych z głodu i chorób w Neustadt-Cleve zawiozła do Polski Janina Palmowska i złożyła go w PCK w Warszawie.

Zbrodnie popełnione na milionach niewinnych ludzi zaciera się jak we mgle. Świat zapomina o tym, jakie zbrodnie popełnili hitlerowcy. W rocznicę odzyskania wolności rzucam tę garść wspomnień aby uczcić pamięć ofiar, które nie doczekały wolności.

HALINA T.

więźniarka nr 26790





Tego wieczoru zdawało się, że nawet stare, tajemnicze posągi, słuchają pieśni Chopina...

## „ŻYCZENIE” CHOPINA W MURACH LUWRU

NA wszystkich kontynentach rozbrzmiewają w tym roku polonezy, mazurki i walce Fryderyka Chopina z okazji 150 rocznicy urodzin wielkiego artysty. Ale koncert, który odbył się niedawno w Paryżu, był nie tylko jednym z wielu. Był to dlatego niezwykle koncert, że muzyka Chopina popłynęła tym razem w murach Muzeum Luwru, wśród antycznych mozaik, posągów, sarkofagów, w miejscu, w którym znajdują się skarby kultury całego świata.

Piękną salę zapełniła publiczność. Pogasiły światła... i po chwili zebrani usłyszeli słynne walce, ballady i sonatę h-moll, w wykonaniu znanego pianisty francuskiego pana Samson François. A później — „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie...” — miękki aksamitny głos Stefani Wojtowicz przeniósł zebranych do dalekiej polskiej ziemi.

Po koncercie rozbrzmiewały oklaski. Polkę otoczyli wybitni znawcy muzyki i artyści Paryża. Gratulacje, życzenia i kwiaty...

Właśnie przed chwilą otrzymałam propozycję występów w Radio Paryskim.

Bardzo się cieszę z mego pierwszego koncertu w Paryżu, który zawdzięczam... Chopinowi. Bo przecież przyjechałam tu, aby zaśpiewać po polsku, przed francuską publicznością pieśni Chopina — mówi pani Wojtowicz.

Pani Stefania Wojtowicz wystąpiła w Paryżu po raz pierwszy, ale tę polską artystkę znają już sceny prawie całego świata. Uprawia ona chyba najtrudniejszy, najpoważniejszy rodzaj muzyki. Śpiewa utwory wielkiej klasyki — Bacha, Mozarta, Beethovena jako solistka lub z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Jeszcze niedawno była pilną uczennicą Konserwatorium i stawiała swoje pierwsze kroki pod kierownictwem profesor Stanisławy Zawadzkiej. I oto w roku 1954 otrzymała pierwszą nagrodę na słynnym festiwalu muzycznym, jakim jest Praska Wiosna. A później? Pani Wojtowicz występowała już na scenach Szwecji, Związku Radzieckiego, Niemiec, Austrii, Belgii i w dalekich Chinach. Jeszcze tydzień temu śpiewała z orkiestrą Filharmonii Narodowej w Warszawie pod kierownictwem słynnego rumuńskiego dyrygenta Georgescu — IX symfonię Beethovena...

— Śpiew pozwala mi na dalekie, niezwykle podróże — opowiada pani Stefania — mój tegoroczny kalendarz wypełniony jest do koń-

ca. Teraz wybieram się do Czechosłowacji i będę śpiewała w czasie Praskiej Wiosny, później do Bułgarii, w lipcu do Chicago... a następnie czeka mnie festiwal w Anglii, występy w Nowym Jorku i jesienią w Niemczech i Jugosławii. Podpisałam umowę na trzy lata z amerykańskim impresario, ale w międzyczasie będę jeszcze śpiewała w Polsce.

W tym teatrze nie ma kulis. Po koncercie artyści odpoczywają, podziwiając spokojnie piękno sztuki antycznej. Pani Stefania Wojtowicz w rozmowie z pianistą Jerzym Lefeldem, u stóp posągu znalezionego wśród ruin starej Kartaginy



Ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Pan Stanisław Gajewski i wielka artystka Pani Marguerite Long przewodnicząca Komitetu Obchodu 150-letniej rocznicy urodzin Chopina, prowadzą ożywioną rozmowę w przerwie Koncertu



BASIA KWIATKOWSKA i „LUBLIN”



Wymiana kulturalna między Polską i Francją ma ustalone tradycje. Współpraca polskich i francuskich artystów rozwija się coraz wszechstronniej w wielu dziedzinach sztuki. Francję odwiedzają polscy plastycy, muzycy, aktorzy, śpiewacy, zespoły teatralne i taneczne, wreszcie amatorskie zespoły pieśni i tańca. Basia Kwiatkowska, bohaterka nowego filmu francuskiego „Tysiącne okno” dzieli się na przyjęciu w ambasadzie polskiej w Paryżu swoimi wrażeniami z pobytu w stolicy Francji z członkami Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej, którzy odbywają turnée artystyczne po ośrodkach polonijnych we Francji i wszędzie spotykają się z życzliwością.

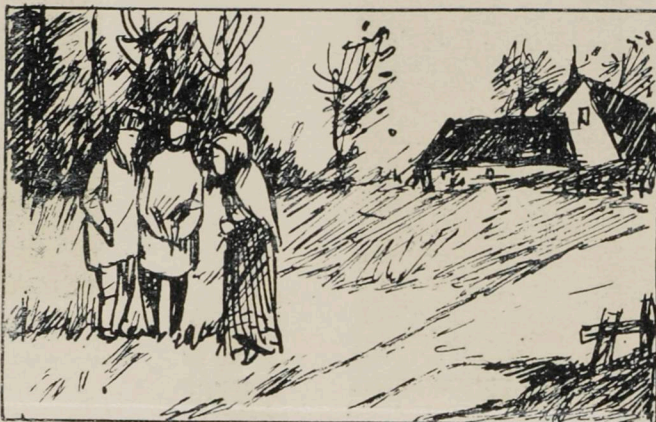




# Huragan

WG. POWIEŚCI  
WACŁAWA  
GĄSIOROWSKIEGO

Powieść „Huragan” napisana została przez Wacława Gąsiorowskiego w latach 1900—1901. W tym czasie pisarz zmuszony był opuścić Polskę i od roku 1904 zamieszkał w Paryżu. Początkowo żadne z pism nie chciało podjąć się drukowania „Huraganu”. Uważano bowiem, że po znakomitych powieściach historycznych Henryka Sienkiewicza („Krzyżacy”, „Ogniem i Mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”) nie znajdzie się już pisarz, który dorówna mu mistrzostwem. Dopiero warszawski „Dziennik dla wszystkich” zgodził się publikować powieść w odcinkach. Wywołała ona olbrzymie zainteresowanie czytelników, a kiedy w roku 1902 ukazała się w wydaniu książkowym, jej nakład został wyczerpany już po kilkunastu tygodniach. Tak wielki był wówczas urok Napoleona I u Polaków, a treść „Huraganu” oparta jest właśnie na wydarzeniach lat 1806—1809, w których Napoleon odniósł piorunujące zwycięstwa pod Jeną i Auerstadt nad największym wrogiem narodu polskiego — Prusami, rozgromił drugiego zaborcę, Austrię, wkroczył do Polski i utworzył Księstwo Warszawskie.



Osobliwa była jesień 1806 roku: niespodziewanie ciepła, przypominająca pogodę dni maja. Jedynie „babie lato” nie pozwalało zapomnieć, że wkrótce powieją lodowate wichry i świat ułoży się do zimowego snu. Bo ciany opóźniły swój odlot i mimo października klekotały co rano na gniazdach. W niektórych miejscowościach zakwitły czereśnie. Przerażeni ludzie szepotali długo w noc, przepowiadając rychłe nadejście nieszcześcia, zarazy, wojny lub wydarzeń o olbrzymim znaczeniu dla kraju. Na razie panowała niczym nie zmącona cisza.



Zapałał wieczór. Na drodze z Brzezin do Rawy Mazowieckiej ukazał się niewielki wózek, zaprzężony w parę gniadych. Trakt zawałony był kamieniami, pełen wybojów i kolein, toteż zmęczone konie dobywały resztek sił, wreszcie ustały całkowicie. Z wozu zeskokczył woźnica oraz siedząca obok niego baba. Z tylnego siedzenia zerwał się młody mężczyzna, drzemający dotąd spokojnie i chwycił za ukryty w zanadrzu pistolet. „Macieju! — zawołał. — Co się stało?” „Zmęczyły się koniska, panie poruczniku — odparł Maciej — i muszę odpocząć”.



Rozgniewana kobieta obrzuciła woźnicę lawiną wymysłów. „Ze też takiego niedołęgę mianowali podoficerem, a mnie licho podkuśliło, żeby za niego wychodzić za mąż. Nawet nie potrafi prowadzić koni!” — wykrzykiwała. — „Uspokójcie się Zubrowa! — mitygował ją porucznik. Nie ma w tym niczyjej winy. Gnałszy sześć mil bez wytchnienia. Nie macie czego do zjedzenia?” — „Markietanka musi mieć wszystko!” — odrzekła baba. Skoczyła do wozu i wydobyla prowianty oraz spory gąsiorek wódki. Porucznik zabrał się z zapałem do poczęstunku.



„Ileż to już lat poniewieramy się po świecie, moja Zubrowa?” — zapytał młody człowiek, nie przerywając posiłku. „Wedle rozkazu, jedenaście” — odpowiedział Żubr, przykładając palce do cywilnej czapki. „Od czasu, kiedy brygadier Madaliński nie chciał rozstać się z mundurem i tu, w Rawie, napadliśmy na piechotę i huzarów pruskich. Wtedy to pan porucznik rozpiął głowę temu Schmidtowi, za co skazali pana zaocznie na karę śmierci. Musieliśmy uchodzić z Polski”. „Ano prawda! — przytaknął smutnie porucznik. „Napijcie się i wy”.



Markietanka bez wahania przyłożyła flaszkę do ust. Z kolei butelka przeszła do rąk starego podoficera. Mimo energicznych protestów żony Żubr pociągnął mocno raz i drugi. Nagle opuścił rękę z flaszką i zaczął nasłuchiwać. Wprawne jego ucho uchwyciło miarowy tętent, zbliżający się od strony Brzezin. Podszedł do porucznika. „Melduję posłusznie, że ktoś jedzie za nami!” — rzekł służbiście. Oficer poderwał się błyskawicznie. „W drogę!” W jednej chwili wszyscy troje znaleźli się na wózku. Żubr podciął konie i ruszyli w ewal.



Przez kilka minut jechali w milczeniu. Słychać było jedynie głośny turkot pędzącego wózka. W pewnym momencie stary podoficer pochylił się w stronę porucznika. „Gonia nas!”. Tętent końskich kopyt stał się znacznie wyraźniejszy, niż uprzednio. Pogoń zbliżała się coraz bardziej. Wreszcie w zapadającym mroku ukazało się kilka niewyraźnych sylwetek jeźdźców i jednocześnie rozległ się donośny głos: „Hej tam! Zatrzymać się!” Porucznik drgnął. „To Prusacy — powiedział przyciszonym głosem. — Stańmy! Zobaczymy, ilu ich jest”.



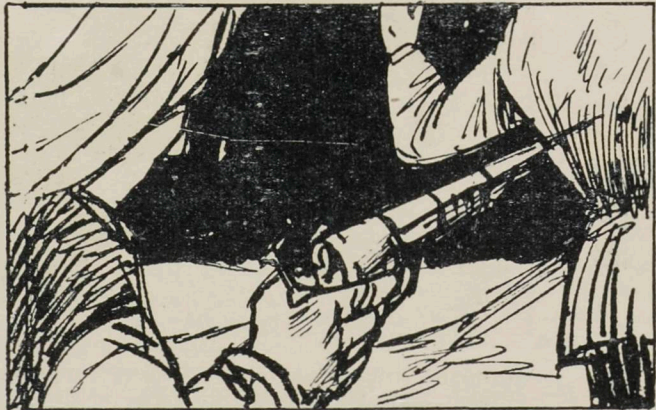
Wózek zatrzymał się. Markietanka, nie tracąc rezonu, odwróciła się w stronę nadjeżdżających i zawołała pełnym niecierpliwości głosem: „No więc stoję! Czego to waćpanom trzeba?” Jezdni otoczyli wózek. Jeden z nich wysunął się i zapytał łamaną polszczyzną: „Dokąd i skąd?” Baba chwyciła się za głowę. „A to pan nie widzi, że na drodze do Rawy? Cóż to, nie wolno wracać do domu?” Jadący na przodzie huzar zachichotał złośliwie: „Wolno, wolno. Nikt nie zabrania poruszać się w nocy. Pojedziemy do Rawy razem. Będzie nam weselej”.



Otoczony huzarami wózek ruszył powoli z miejsca. Porucznik rozglądał się dokoła, pragnąc przeniknąć coraz większe ciemności. „Melduję, że jest ich sześciu!” — wyszeptał Żubr. W tej chwili spoza chmur wysunął się pyzaty księżyc. Jego światło padło na twarz jadącego tuż obok wózka huzara. Żubr zadygotał, jak w ataku febrы. „To Schmidt!” — powiedział ochryplym głosem. Również porucznik uczył jakiś dziwny chłód na plecach. Sięgnął w zanadrze i nieznacznie tracił Żubra. Stary podoficer zaczął opatrywać ukradkiem swój pistolet.



Nocną ciszę rozdarł nagle potężny głos porucznika: „Ognia!” Trzy strzały huknęły jednocześnie. Trzech jadących najbliżej wózka huzarów spadło z koni na ziemię. Pozostała trójka dobyła pałaszy i runęła do ataku. Markietanka i jej mąż w jednym momencie znaleźli się na ziemi, poza zasięgiem szabel. Zaczęli nabijać pistolety. Tymczasem nad porucznikiem zawisło straszne niebezpieczeństwo. Jeden z Prusaków przechylił się do tyłu, zamierzając jednym cięciem rozplatać mu głowę. Wówczas Żubr uchwycił go w istic żelazny uścisk.



Prusak powoli osunął się na ziemię, jednakże nie zrezygnował z walki i obaj przeciwnicy zaczęli się tarzać, jak rozjuszone niedźwiedzie. Markietanka wygarnęła z pistoletu do piątego huzara, kładąc go trupem na miejscu. Ostatni z nich, widząc całkowity pogrom swych towarzyszy, w jednym momencie spał konia i pomknął w stronę Rawy. Nagle Żubr jęknął przeciągle. „Zranił cię?” — zawołała z niepokojem markietanka. „Gryzie!” — wystękał podoficer. Baba szybko podeszła do walczących, przyłożyła Prusakowi pistolet i strzeliła.



„Uniknęliśmy straszliwego niebezpieczeństwa!” — rzekł po chwili milczenia porucznik, ocierając zranione ramię. — „Nie idzie tu o nas, lecz o papiery, jakie mam dostarczyć do Warszawy”. Podszedł do wózka, wydobyl małą szkatułkę i ukrył ją na piersi. „Wy Żubr, łapcie konie! Nie mamy ani sekundy do stracenia!” Stary bez namysłu popędził w pole i rychło wrócił, prowadząc trzy wystraszone rumaki. Porucznik wskoczył na siodło, podobnie uczynili markietanka i jej mąż. Ruszyli na przelaj, pozostawiając na drodze zabitych Prusaków...